

I.

Nauka szkolna

w zastosowaniu do psychiki i kultury polskiej.

Napisał

X. Dr. Jan Cierniewski, Prof. gimn. we Lwowie.

Skończył się wielki dramat dziejowy.

Przez Europę przeszedł huragan wojny światowej i zmienił z gruntu jej postać: zburzył trony, poznosił państwa, poobalał rządy dotychczasowe, pozmieniał granice narodów. Dla ludów Europy środkowej nastąpiła nowa era, era wolności i sprawiedliwości powszechnej.

Ten straszliwy, nieubłagany sąd boży nad mocarzami i władcami Europy środkowej zakończył się jej przebudową i przywróceniem Polski, jako widomego znaku sprawiedliwości i miłosierdzia bożego. W oczach naszych dźwiga się zwolna gmach państwa polskiego, krystalizuje się forma jego rządu, tworzą się polskie instytucje społeczne i polityczne. Budowa ta musi powstawać jednocześnie z zewnątrz i od wewnątrz. Obok polskiego rządu, wojska, skarbu i administracyi muszą powstać ludzie, którzyby podtrzymywali ten gmach polskiej państwowości i tchnęli weń ducha narodowego. Tego dokonać może jedynie dom i szkoła polska. I oto przed szkołą naszą otwiera się nowe, wielkie zadanie: ma ona wyhodować nowy typ człowieka wolnego, samodzielniego, energicznego a przytem myślącego i czującego po polsku. Ma ona rozbudzić w narodzie instynkt samozachowawczy, przygłuszony długą

niewolą, i nauczyć go żyć na wolności i stanowić o sobie w nowych, zmienionych warunkach bytu politycznego. Od stu lat niemal wychowanie nasze było w rękach obcych, zatruwając dusze nasze obcymi wzorami i naginając je do celów nam obcych. Czas zerwać z temi metodami i stanąć na własnym, rodzimym gruncie, czas stworzyć nowe zasady nauczania i zbudować swoją, polską szkołę. Do tego trzeba przede wszystkim zbadać grunt, na którym mamy siać nowe życie, trzeba poznać bliżej materiały duchowy, jaki posiadamy, aby wyzyskać go należycie.

W tym to celu podjąłem niniejszą publikację, pragnąc w miarę możliwości przyczynić się do dalszych studyów i badań na tem polu. Kierowała mną myśl jedna, aby w tej wielkiej, cudownej chwili, jakiejśmy dożyli, wyzyskać wszystkie siły dla Polski, aby wydobyć z narodu wszystkie skarby, jakie Bóg tak obficie zasiał w jego łonie, i stworzyć z niego pomnik „*aere perennius*“ — Bogu na chwałę i na pożytek ludzkości. Kiedy Nemezis dziejowa wskrzesza Polskę i przywraca jej dawne granice, obowiązkiem wszystkich Polaków jest współdziałać wszelkimi siłami z Opatrznością, aby stworzyć Polskę silną i sprawiedliwą zarazem, bo tylko taka będzie mogła spełnić swe zadanie i swą misję cywilizacyjną na Wschodzie.

Ku temu szkoła polska winna się przyczynić w pierwszym rzędzie, gdyż — jak powiedział X. Konarski —

»Qualibus pubem sibi format ipsa moribus,
Tales habitura est respublica cives«.

W tem nam dopomóż Bóg!

* * *

Unarodowienie szkoły stało się już u nas hasłem popularnym. Zwracają się do niego wszystkie głębsze umysły pedagogów i wychowawców naszych, do zrealizowania jednak tego hasła i wprowadzenia przez to w życie szkoły narodowej: jeszcze nam daleko. Nie określono nawet dotąd, jaka szkoła właściwie zasługuje na nazwę narodowej, i na czem polega w praktyce wychowanie narodowe, a przecież od tego należy rozpocząć wszelką reformę szkolną. Wedle mego zdania taka tylko szkoła zasługuje na nazwę narodowej, która przystosowana jest do psychiki danego narodu, która istnieje

w związku z dotychczasową jego kulturą i uwzględnia obecne jego potrzeby, siła bowiem narodu polega na umiejętności przystosowania się jednostek do potrzeb jego bieżących. Chcąc przeto stworzyć polską szkołę narodową, trzeba najprzód poznać bliżej psychikę Polaka, następnie zbadać rodzaj i stopień naszej kultury, a wreszcie uprzytomnić sobie najważniejsze potrzeby naszego narodu w chwili obecnej. Tylko szkoła, uwzględniająca wszystkie te czynniki, odpowiada swemu zadaniu i zapewnia uczniom rozwój prawidłowy, tylko ona może wykorzenić nasze wady, potęgować zalety i przygotować należycie do życia, a Polsce zapewnić powodzenie.

Musimy przeto rozważyć po kolei wszystkie te czynniki.

1.

Zacznijmy od poznania psychiki Polaka.

Dla pedagoga i wychowawcy ideałem jest człowiek pełny, całkowity, którego władze duszy i ciała są należycie rozwinięte i harmonizowane ze sobą, tylko bowiem harmonijny zespół tych władz stanowi prawdziwą doskonałość i tworzy podstawę pięknego charakteru, który jest właściwym celem wychowania. Człowiek taki powinien łączyć w sobie polot z trzeźwością, tkliwość i szlachetność z siłą i mocą ducha, a samodzielność z posłuszeństwem i karnością.

Typ taki dość rzadko spotyka się między nami.

Tylko wybrańcy dochodzą u nas do tego harmonijnego zespołu wszystkich władz duszy, na ogół zaś panuje u nas jednostronność czyli przewaga pierwiastków emocjonalnych, t. j. wyobraźni i uczucia nad rozumem, co naturalnie dzieje się ze szkodą jednostek jak i narodu całego. »W charakterze naszym — mówi Prus — uczucie stanowczo przeważa nad myślą i wolą. Nadto w dziedzinie myśli fantazja i skłonność do marzeń góruje nad obserwacją i ścisłym rozumowaniem«¹⁾. Sienkiewicz zaś tak się o nas wyraża: »Pierwiastek kobiecy przeważa w naszych charakterach nad męskim. W naszym ustroju duchowym brak jakiejś spokojnej syntetycznej równowagi, pomijającej drobnostki. Lada co nas razi, zniechęca i zraża, skutkiem czego co krok poświęcamy rzeczy niezmiar-

¹⁾ Najogólniejsze ideały życiowe (Warszawa 1905), str. 303.

nie wielkie dla niezmiernie małych«¹⁾. Wybitny pedagog współczesny, Maryan Borowski, tak nas charakteryzuje: »Znamiennym rysem naszej psychiki jest jednostronny rozrost uczuciowości, nie pogłębionej refleksją i pracą rozumu. Wybujałość nastrojów, wielkie umiłowanie formy, głębsze przejmowanie się pozorami, niż wnikanie w istotę interesów i spraw życia, — oto cechy kulturalnych warstw naszego społeczeństwa. Ta przewaga impulsywnej uczuciowości nad innymi stanami ducha została stwierdzona przez wielu innych pisarzy i badaczy charakteru narodowego«²⁾. »Nie myśleć lub myśleć wybuchami, — stało się już nałogiem naszego narodu«, mówi Miciński³⁾.

Tak na przykład Stefan Górką pisze o Polakach: »Posiadają niezmiernie bujną wyobraźnię. Ta odrywa ich ustawicznie od realnych i praktycznych celów, a pogrąża w marzeniach i urojeniach... Z rozbujałą wyobraźnią idzie w parze wielka uczuciowość Polaków. Rzecz można, iż te dwie władze, t. j. wyobraźnia i uczuciowość, charakteryzują wszystkie ich czyny zarówno jednostek jak i narodu. Ktokolwiek rzuci dość silnie i głośno hasła, apelujące do tej wyobraźni i uczucia, ten znajdzie rychło w nich odzew i sympatyę. Zawsze w początkach ich działań objawia się zapał powszechny, poryw gorący, entuzjazm bez granic. Wydaje się, iż pójdą jak fala, nie cofając się przed niczem, lecz podobni do huraganu, przełamią i zwyciężą wszystko. Okażą poświęcenie, odwagę i śmiałość, posuniętą aż do płochości, aż do igrania z niebezpieczeństwem, katuszą i śmiercią. Sprawę zawsze pomyślnie zaczną, lecz rychło jednak niedołącznie pokierują i zgubią nieładem i niedbalstwem«⁴⁾. Eugeniusz Starczewski pisze o nas: »Polacy z natury są zawsze impulsywni, wrażliwi, łatwo poddają się każdej sugestyi. Brak im stateczności w myślach i stałości w chęciach, t. j. rozwagi w rozpoczęciu dzieła i wytrwałości w jego dokonaniu, brak zimnego rozmysłu przy gorącym uczuciu, brak ścisłości w rozumowaniu. Stąd rozumowanie ich traci na spokoju, na jasności i konsekwencji — rzadko dociera się do

1) Bez dogmatu. Tom III. 21.

2) Kuryer Warszawski z d. 8 lipca 1917 r.

3) Książka Faust, str. 223.

4) Sztuka zdobywania majątku (Kraków 1913), str. 15—16.

gruntu, zwykle tylko kołuje koło sedna rzeczy, ale doń nie trafia, robi błędy logiczne«¹⁾.

Jeszcze dosadniej rzecz tę określa Bronisław Trentowski. »Polak — mówi on — ma rozum i dowcip jednakże na niższym stopniu niżli Francuz. Jego władzą najpotężniejszą jest um (t. j. wyobraźnia) śmiały, żywy, wschodni. Każdy Polak jest właściwie urodzonym poetą, i nasza literatura nic właściwie znakomitego przedstawić dotąd nie zdołała, prócz mnóstwa najpiękniejszej poezyi! Poezya przebija się w naszym życiu domowem i politycznem, w naszym sposobie myślenia, w naszych czynach, w naszej historyi, w naszym języku, słowem we wszystkim, co polskie«! »Cała nasza istota jest poezją, i um jest umysłowości naszej słońcem. Polak ma um, jednak, biorąc rzecz ogólnie i nie zważając na wyjątki, nie ma on ani właściwego rozsądku, ani umysłu, czego dowodem jest brak zupełny polskich metafizycznych spekulacyj. Jego rozum nawet niezbyt silny, ponieważ się ustawicznie w um (t. j. wyobraźnię) przeradza!«²⁾. Szczepanowski zaś tak pisze: »Tragedya Polski, to rozbrat rozumu i serca w życiu pojedynczych Polaków i w usposobieniu całego narodu. W każdym Polaku widzę to rozdarcie, tę przepaść pomiędzy ideałem a rzeczywistością, obowiązkiem narodowym a faktyczną nieporadnością i niemocą«³⁾. Rozdarcie to tak tłumaczy prof. Karol Bobrzyński: »Jest w nas utajona dysharmonia świadomości i wyobraźni, i ona nas pustoszy. Pierwiastki te niezgodne, które myśl winna łączyć, w Polakach zwalczają się, zaprzeczając jeden drugiemu. Zdaje się też, jakoby u Polaków życie wyobraźni, i świadomości były dwoma bojownikami w walce na śmierć: jeśli jedno zwycięży, drugie ginąć musi, a w jednym czy drugim wypadku najgorzej na tem wychodzi sam podmiot ludzki, pozostając na ziemi kaleką, bytem niekompletnym, zerwanym; pożałowania godną burzliwą igraszką namiętności i przesądów, albo milczącą sową rozumu«⁴⁾.

To też już Trentowski za główne zadanie pedagogiki narodowej uważał naprawę tych braków psychiki polskiej przez

¹⁾ Sprawa polska (Kraków 1912), str. 325 i 337.

²⁾ Chowanna I (Poznań 1842), 375—6.

³⁾ Myśli o odrodzeniu narodu (Lwów 1907), str. 146.

⁴⁾ Świadomość Zyg. Krasieńskiego na tle psychiki polskiej, str. 45.

dociągnięcie rozwoju rozumu do bujnego polotu fantazyi Polaka. »Um rozhlukany — pisze on — jest niebezpieczeństwem dla nas samych i dla innych... Odpycha on od siebie rozsądek i umysł, robi nas szaleńcami, fanatykami, jest pochodnią, zapalającą świat ogniem piekielnym«¹⁾. I mówi słusznie, bo wybujała nadmiernie wyobraźnia przeszkadza człowiekowi w pracy, odrywa go od rzeczywistości, paczy jego charakter i może nawet doprowadzić go do szaleństwa, jeżeli zawczasu nie zwróci przeciwko niej ostrza swego rozumu. Sprowadza ona bowiem marzycielstwo, które odrywa człowieka od obowiązków i zajęć realnych, pogrążając go w świecie fantastycznych obrazów, które nic wspólnego nie mają z rzeczywistością. Choroba ta jest u nas dość rozpowszechniona. I bodaj czy nie tu właśnie szukać należy przyczyny tego tak częstego u nas braku zmysłu realnego i poczucia obowiązku.

Polak, przyłapany na wykroczeniach tego rodzaju, tłumaczy się zazwyczaj tem, że mu się coś zdawało, śniło czyli snuło po głowie. Zawsze o czemś marzy, dlatego zaniedbuje swe obowiązki i robi głupstwa: w życiu i postępowaniu jego najczęściej brak logiki. Jest to pierwszy wynik nadmiernej wyobraźni. Ale nie koniec na tem. Wszak wyobraźnia znajduje się w ścisłej łączności z tajemniczym światem żądz, namiętności i uczuć, które czyhają tylko na stosowną chwilę, aby uderzyć na człowieka i opanować jego wolę, zanim rozum się opamięta. Im silniejszą kto ma wyobraźnię, tem gwałtowniej występują i uderzają na niego żądze zmysłowe. Przewaga wyobraźni, puszczonej samopas, prowadzi przeto do upadków zmysłowych, które przyćmiewają rozum, osłabiają wolę i niszczą energię młodzieńca, skazując go na moralne i fizyczne kalectwo.

To też w szkole naszej dążyć należy do opanowania fantazyi uczniów i scharmonizowania ich uczuć przez jak najstarszy rozwój umysłu. »Do odrodzenia narodowego — pisze tenże Starczewski — potrzebna jest poprawa całokształtu charakteru narodowego, a w pierwszym rzędzie wyrobienie w nas przyzwyczajenia do ścisłego i logicznego rozumowania«²⁾.

1) Tamże, str. 352.

2) Tamże.

Doktor Ochorowicz utrzymuje, że ta »przewaga wyobraźni, nieścisłość rozumowania i brak krytyki wpływają u nas raczej z przyrodzonej, nieokiełznanej odpowiednią kulturą lotności umysłu, niż z lenistwa«¹⁾. Powiada on dalej, że nasza niesłowność i niepunktualność pochodzi z nieopatrzności, czyli z braku przewidywania, co on nazywa »niedorozwojem umysłu«²⁾. Wady te powinny być przede wszystkim brane pod uwagę, jeżeli chcemy prawdziwie wykształcić Polaka i rozwinąć należycie jego charakter, musimy więc zastanowić się jeszcze nieco nad niemi. Wyobraźnia potęguje wprawdzie bujność i lotność naszego umysłu, zwiększa jego twórczość, ale utrudnia zarazem kontrolę naszych myśli, samokrytycyzm i prawidłowe myślenie, tak niezbędne do wydawania rzeczowych i sprawiedliwych sądów. Prof. James tak trafnie charakteryzuje tok myśli w umysłach ludzkich: »W umysłach suchych i prozaicznych prawie wszystkie myśli płyną korytem, wyłobionem przez przyzwyczajenie, powtarzanie i sugestję. W umysłach znów lotnych i imaginacyjnych zwyczaj przełamuje się z łatwością i często; na miejsce jednego pola świadomości przychodzi inne, które może w całych dziejach myśli ludzkiej żadnej z niemi nie miały styczności«³⁾. Uwaga kieruje wprawdzie tem wszystkim i chroni nas od zbyt radykalnych skoków myśli, ale i ona nie u wszystkich bywa jednakowa. »Niewątpliwie — mówi James — istnieją znaczne różnice wrodzone między indywidualnymi typami uwagi. Jedni z nas są z natury roztrzepani, innym łatwo utrzymać konsekwentny bieg myśli i nie doznawać pokuty odbiegania od przedmiotu. Zdaje się, iż zależy to od indywidualnych różnic w polu świadomości. U niektórych osób jest ono silnie zogniskowane i skupione; wyobrażenie ogniskowe panuje nad innymi przez jasno określone skojarzenia. U innych znowu obwód jest jaśniejszy, wypełniają go jakby meteoryczne roje obrazów, mącą wyobrażenia ogniskowe i wciągające je do własnych grup skojarzeniowych. Osoby tego typu przenoszą uwagę co chwila z przedmiotu na przedmiot i muszą je nawoływać wysiłkami woli«⁴⁾.

¹⁾ Psychologia, pedagogika. etyka (Wasszawa 1917), str. 219.

²⁾ Tamże, str. 385.

³⁾ Pogadanki psychologiczne, tłum. Moszczeńskiej (Warszawa 1918), str. 48.

⁴⁾ Tamże, str. 65.

Zarówno więc uwaga jak i tok myśli zależy od większego lub mniejszego zogniskowania pól świadomości. Podkreślając to w swojej psychologii, James kończy następującem spostrzeżeniem: »Zdaje się, że niektórzy ludzie z natury cierpią na brak zogniskowania pól świadomości; ludzie ci są w czynach chwiejni, a czynniki powściągające bardzo łatwo na nich oddziałują«¹⁾. Kto ma bujną wyobraźnię i lotny umysł, temu trudniej przychodzi skupienie uwagi na jeden przedmiot i zogniskowanie pól świadomości, bo myśl jego unosi się ciągle w górę i buja po przestworzach, ale za to horyzont jego myśli i uczuć jest daleko większy. Ma to więc swoje dobre i złe strony.

Wspomniany już wyżej p. Stefan Górka, omawiając w dziele swoim umysłowość Polaka, twierdzi, że »wyobraźnia i uczuciowość wypełniają ją głównie swą treścią« i pisze dalej: »Wskutek rozwiniętej wyobraźni, posiadają Polacy doskonałą pamięć miejsca. Stąd też wszystkie nauki, działające na wyobraźnię i pamięć miejsca, mają łatwy przystęp do ich umysłów, natomiast nauki, wymagające bystrości, przenikliwości i kombinacji, przychodzą im znacznie trudniej i w dziedzinie tych umiejętności wykazują bardzo mało badaczy a jeszcze mniej twórców. Do umysłu Polaka przemawia przede wszystkim barwny opis; nie pociągają go zwykle krytyczne i ścisłe rozważania szczegółów, lub też oględne i mozolne budowania praw ogólnych«... »Polak, niezdolny do długiego skupienia uwagi i zastanawiania się, nie umie sobie sam postawić odległego celu i dążyć doń wytrwale«²⁾.

W umysłowości polskiej należy przeto rozróżnić dwie strony: wrodzony nam polot myśli oraz intuicję, która u nas jest bardzo rozwinięta i stanowi bogactwo naszej inteligencji, od ścisłości naszego wnioskowania i rozumowania, oraz przewidywania, które przedstawia się u nas mniej korzystnie. Wynikiem intuicji jest nasza rzutkość, twórczość, pomysłowość, nasza zdolność chwytania rzeczy w lot i przyswajania sobie obcych nabytków, Polak nie potrzebuje ślęczyć nad książką, jak inni, ani dochodzić mozolnie do poznania prawdy, bo jemu wystarczy raz posłuchać lub przeczytać wykład, aby go pojąć:

1) Tamże, str. 104.

2) Jak wyż. str. 19—20.

należycie, ale w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo zaniechania dalszych studyów celem pogłębienia sprawy. Łatwość, z jaką przyszło mu poznanie rzeczy, wprowadza go w złudzenie, że pojął już ją należycie i nie potrzebuje dalszej pracy w tym kierunku, dlatego zamyka książkę w przekonaniu, że spełnił już swój obowiązek. W tem tkwi przyczyna naszej powierzchowności pomimo wrodzonych zdolności i wielkiej bystrości naszego umysłu. Chwytamy rzeczy w lot, dlatego nie pogłębiamy ich należycie, zadawalniając się nieraz powierzchownem ujęciem sprawy. Z powodu bystrości i lotności naszego umysłu trudniej nam, niż innym narodom, zdobyć się na obiektywność sądu oraz gruntowność i ścisłość naukową. Nasza bujna fantazyja i ruchliwość umysłu nasuwa nam wciąż nowe pojęcia i obrazy i posuwa ciągle naprzód myśl naszą, co utrudnia nam skupienie i pogłębienie danego przedmiotu. »Polak żyje chwilą obecną a nie myśli o przyszłości«, słyszy się często ten zarzut, a mało kto zastanawia się nad tem, że jest to wynik jego konstrukcyi mózgowej. U człowieka chłodnego, rozważnego, spokojnego rozum bada myśl każdą i kontroluje każde słowo, wyciągając z nich wnioski i następstwa logiczne, przewidując każdą okoliczność. U kogo, jak u żyda lub Niemca, fantazyja jest mniej bujna a uczucie słabsze albo żadne, tam kontrola rozumu jest łatwiejsza, bo napływ wrażeń i pomysłów jest mniejszy, to też sąd może być ściślejszy i bardziej logiczny, a wiedza w danym przedmiocie gruntowniejsza. Gdzie zaś, jak u nas, fantazyja jest bujna, umysł lotny, pomysłowość i twórczość wielka, tam wprawdzie pomysły sypią się jak z rękawa a słowa płyną, jak potok, ale kontrola ich jest daleko trudniejsza, dlatego też rzecz nie zawsze jest należycie przemyślana i przetrawiona, a sąd bywa nieraz powierzchowny i nie dość obiektywny.

To samo przeto, co stworzyło naszą bogatą sztukę i literaturę, i co w życiu codziennem uprzyjemnia i ożywia nam naszą dolę — nasza bujna wyobraźnia, nasza wrażliwość i intuicyja, — to samo przeszkadza nam w pracy umysłowej, utrudniając nam głębsze poznanie sprawy i wyrobienie sobie obiektywnego sądu, a w życiu potocznem uniemożliwia nam nieraz porozumienie pomiędzy sobą pomimo braku zasadniczych różnic. Tu leży przyczyna naszego rozbicia politycznego.

i podziału na partye i stronnictwa, które zaciekle się zwalczają. Niemcom lub Anglikom łatwiej daleko zdobyć się na ścisłość i obiektywność sądu, na zgodę i jedność poglądów, na dokładność i gruntowność naukową, bo nie przeszkadza im bujność fantazyi, a brak intuicyi zmusza ich nieraz do mozolnej pracy i ślęczenia nad książką, ale za to horyzont ich myśli ani poziom uczucia nie dorównywa zazwyczaj naszemu. Śród inteligencyi naszej spotykamy nieraz ludzi bardzo wykształconych i rozumnych, którzy jednak mówią chaotycznie i wyrażają się niedość ściśle, robiąc wrażenie ludzi niedouczonego. Przyczyną tego nie jest jednak brak wiedzy lub wykształcenia, ale ich układ mózgowy: myśli tłoczą się literalnie w ich głowach i wyprzedzają mowę tak, że wypowiadając jedno zdanie, myślą już o drugim, dlatego robią wrażenie ludzi niedouczonego. Jest to jaskrawy przykład bogactwa, ale zarazem i nieporządku, nieopanowania naszej psychiki umysłowej. Inny tego dowód, to nasza powszechnie znana i przysłowiowa już dziś gadatliwość, która w wysokim stopniu utrudnia nam kontrolę myśli i słów naszych.

Niemiec lub Anglik nie zna tej trudności, bo on mówi mało, dla tego wyraża się poprawniej i myśli gruntowniej, a sąd jego jest zazwyczaj obiektywny i ścisły. U nas na zebraniach i naradach słowa płyną jak wezbrane potoki, ale tem trudniej nam o sąd rzeczowy i wypośrodkowanie prawdy, bo olbrzymia część naszej energii zużywa się na gadanie, a ten olbrzymi potok słów, projektów i wzajemnych zarzutów utrudnia nam w wysokim stopniu spokojne badanie sprawy. Wskutek wybujałej fantazyi myślenie nasze nie jest dość ścisłe i logiczne, brak nam często krytycyzmu i realnego ujmowania sprawy, a nieraz w sferze myślenia jesteśmy nawet niesumienni, bo nie wahamy się wygłaszać tego, czego na pewno nie wiemy lub za co ręczyć nie możemy, opierając się jedynie na przypuszczeniach i czczej gadaninie. Nigdzie plotka nie święci takiego tryumfu, jak u nas.

Dlatego pierwszym zadaniem szkoły naszej powinno być wyrobienie śród młodzieży ścisłości, gruntowności i sumienności w myśleniu, mówieniu i działaniu. »Żyj dla prawdy i prawdą tylko posługuj się zawsze!« — oto pierwszy postulat i pierwsze przykazanie szkoły narodowej. To też

w szkole naszej należałoby kłaść nacisk nie tyle na samą wiedzę ile na gruntowność i poprawność myślenia, na rozwój umysłu i wyrobienia krytycyzmu wśród młodzieży, na okiełznanie ich fantazyi i zaprawienie do rzeczy realnych, do zapoznania się ze światem realnym i przyzwyczajenie do ścisłej obserwacji.

Niestety, rzecz ma się wprost przeciwnie w naszych szkołach.

Praca i wysiłek szkoły idzie u nas nie tyle w kierunku możliwie jak najlepszego rozwoju umysłowego i moralnego ucznia, ile w kierunku zdobycia przez niego jak największego zasobu wiedzy i to wiedzy teoretycznej. Niezwykły rozwój naszej poezyi i literatury oraz panujący u nas zwyczaj uczenia wszystkiego z książki sprawia, że wykształcenie nasze jest przede wszystkim literackie, oderwane od życia i nie dające nam nawet należytego sądu o rzeczach potocznych. Ze szkół naszych wychodzą też ludzie, którzy, pomimo dużej nieraz wiedzy książkowej i encyklopedycznego wykształcenia, nie umieją myśleć logicznie a w życiu codziennem nie potrafią sobie dać rady. W interesach bije ich pierwszy lepszy żydek, bo umie od nich lepiej liczyć, choć nie zna logarytmów, i lepiej kombinować, choć nie studyował logiki ani filozofii, jak oni. »Dzisiejsza metoda nauczania, mówił słusznie prof. Lucyan Zarzecki, to wulgarna pogoń za faktami, rezultatem której jest tak przerażająco często spotykająca się nieumiejętność poważnego sądzenia o zjawiskach potocznego życia i zwykłych zjawiskach przyrody. Pierwszą rzeczą jest uczyć myśleć, wychodząc z rzeczy najbliższych, i następnie myślenie to tak pogłębić, by mogło korzystać dla siebie z pracy innych ludzi, z dobrodrustwa przeszłości«. «Nauczanie w szkołach naszych domaga się gruntownej reformy daleko ważniejszej w skutkach, niż wiele innych pomysłów, którymi zajmuje się dzisiaj umysł zawodowego pedagoga»¹⁾. Uwaga trafna i słuszna. Szkolnictwo nasze znajduje się na fałszywym torze, bo nie przystosowane jest do psychiki polskiej, może dlatego, że od stu lat ugina się pod obcymi, narzuconymi mu z góry systemami. Nie spełnia ono swego zadania, bo nie uczy myśli logicznej i sztuki ży-

¹⁾ Charakter jako cel wychowania (Warszawa 1918), str. 89—90.

cia, czego przede wszystkim wymagamy od szkoły nowożytnej. Zwracał już na to uwagę niejeden polski publicysta: »...Jak nieszczęsna jest ta nasza dusza« — pisze p. Z. Wasilewski. »Dała jej rasa niezwykle bogactwo liryzmu, daru cennego, który jest jednak żywiołem, wymagającym opanowania. Jakby nas Bóg opuścił na pewnym dniu tworzenia przed rozdzieleniem wód od ziemi, — nie mamy gruntu twardego pod nogami. Roztapiamy w liryzmie swoją wolę, w marzeniach myśl realną; ślepi na rzeczywistość, widzimy dokładniej gwiazdy, niż swoje potrzeby i zadania. Nie dla skargi lirycznej to mówię, ale by zwrócić uwagę na potrzebę reformy umysłowości ogólnej, a potem szkół, a może odwrotnie. Nasza szkoła nie dlatego jest mało narodową, że za mało w niej »Poloniki« historycznej, ale dlatego, że nieprzystosowany ma system do psychiki polskiej. Naród, chory na liryzm, musi mieć szkoły realne, powinien się uczyć bodaj w warsztatach elementarnych pojęć o materji, aby sprawdzić swoje zmysły i możność tworzenia realnego, musi leczyć się jak z paranoi ze swego rozdwojenia jaźni, aby przenieść punkt swej ciężkości na rzeczywistość«. Jaka jest nasza szkoła, widzimy na naszej inteligencji, która poezji wprawdzie nie czyta, ale cała jest wyznania poetyckiego, na poetów przysięga, im pomniki stawia, o sprawach zaś realnych traktuje tak dyskretnie, jak się mówi w towarzystwie o funkcjach fizycznych. Byłoby hańbą nie wiedzieć, co Mickiewicz myślał o Polsce, ale na studiujących ludzi oświeconych 99 nie wstydzę się, że sami nie wiedzą, co o niej dziś myśleć. A na stu tych, co o niej myślą, 99 jest takich, którzy marzą o niej tylko w sposób poetycki, a jeden może umiałby realnie zajrzeć prawdzie w oczy, widzieć rzeczy konkretnie; a znowu na takich stu może jeden znalazłby się z radą praktyczną. To samo ze sprawami ekonomicznymi, kulturalnymi i t. p.«¹⁾).

Wojna obecna zmieniła wprawdzie niejedno w życiu naszym, zbliżyła nas do rzeczywistości i niejednego z nas pchnęła na tory praktyczne, system szkolnictwa w Polsce pozostał jednak ten sam.

Aby poznać należycie jego wartość i ocenić jednostron-

¹⁾ Myśl przebudowy (Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków 1912), 49 — 50.

ność, trzeba nam zastanowić się jeszcze nad naszą kulturą przeszłą i obecną, i zbadać najważniejsze potrzeby naszego narodu, a wtedy dopiero braki naszego systemu szkolnego ukążą nam się w całej pełni.

2.

Kultura pochodzi od łacińskiego słowa „colere” — uprawiać, stąd w najogólniejszym pojęciu tego słowa kultura oznacza uprawę. W tym znaczeniu mówi się o kulturze pól, łąk, lasów i ogrodów, gospodarstwa wodnego i rolnego i t. p., choć właściwie jest to dopiero kultura niższa, czyli materyjalna. Kultura we właściwym, zwykłym tego słowa znaczeniu jest rzeczą duchową i oznacza rozwój ducha ludzkiego w kierunku piękna, prawdy i dobra, trzech zasadniczych przejawów i potrzeb ducha ludzkiego, z których też wyrasta potrójna jego działalność.

Istota polskiej kultury. Miarą kultury danego narodu są jego geniusze i wielcy ludzie nie tylko dlatego, że określają oni rodzaj tej kultury, ale dlatego jeszcze, że wykazują jej głębie. Jeżeli bohaterzy jakiegoś narodu są wielkimi w zakresie swego uzdolnienia, ale małymi pod względem charakteru, bez cnoty i rozbudzonego sumienia, jakimi byli Fryderyk W. i Katarzyna II-a cesarzowa rosyjska, — to kultura tego narodu jest płytka i powierzchowna, bez głębszej podstawy moralnej. I przeciwnie: naród, którego wielcy ludzie odznaczali się zawsze cnotą i wypróbowanym charakterem, posiada głębszą i pełniejszą kulturę. Zjawisko to spostrzegamy właśnie w Polsce, gdzie aby być wielkim w narodzie, nie dość jest posiadać geniusz militarny lub administracyjny, ale trzeba jeszcze mieć szlachetny charakter, podniosłą duszę i prawe serce. Naród polski ponad siłę, władzę i talenta wyżej stawiał zawsze cnotę i prawość charakteru, i tym tylko przyznawał tytuł wielkich królów, którzy przymioty te posiadali w pełnej mierze. W Polsce tylko ludzie szlachetni i zacni mogą być wielkimi, dlatego kultura polska głębsza jest daleko od pruskiej i rosyjskiej. Aby poznać jednak tę kulturę, trzeba cofnąć się wstecz i sięgnąć do czasów, kiedy Polska prawdziwie była sobą, t. j. do wieku XV i XVI-go. W czasach tych kultura polska zajaśniała w całej pełni w unii lubelskiej, w polityce

jagiellońskiej, na soborze w Konstancyi, w akademii krakowskiej, w osobie Pawła Włodkowicza, Zbigniewa Oleśnickiego, Długosza, Ostroroga, Jana Kochanowskiego, Frycza z Modrzejowa, Hozyusza i Skargi.

Cechuje ją i wyróżnia od innych głęboka moralność i religijność oraz prawdziwie chrześcijański pogląd na życie, który kazał nam nieraz poświęcić chwilowy interes narodu dla celów wyższych, dla dobra ludzkości i obrony chrześcijaństwa, za co też Polska otrzymała tytuł przedmurza chrześcijaństwa — »*antemurale christianitatis*«. Instynkt polski wzniósł się tu tak wysoko, że sprawę człowieczeństwa i ludzkości przyjął jako sprawę własnego losu i potrafił za nią walczyć skutecznie i przelewać krew na polach Warny, Wiednia i Cecory. W tem właśnie tkwi dowód głębszej, wyższej kultury Polaków z XV i XVI-go wieku. »Naród polski w dziejach swoich — mówi słusznie Artur Górski — oparł się o moralną zasadę człowieczeństwa i umiał ją nie tylko odkryć w sobie jako coś stałego, niezmiennego i nie przemijającego, ale nawet przeciwstawić tę zasadę już w średnich wiekach chrześcijańsko-germańskiej Europy«¹). U podstaw kultury polskiej stoi przeto typ człowieka wolnego, wzorowego obywatela kraju, pełniącego dobrowolnie obowiązki nie tylko wobec własnej ojczyzny, ale wobec całej ludzkości. »Za naszą i waszą wolność« — wołali nasi przodkowie nawet do swych wrogów. Gdziekolwiek walczone o wolność i prawa człowieka, o ochronę chrześcijaństwa i dobro ludzkości, tam wszędzie płynęła obficie krew polska. Polska była prekursorem praw człowieka i jego stanowienia o sobie. Już w XV wieku wprowadza ona zasadę stanowienia ludów o sobie, a w XVI w. realizuje ją w całej pełni u siebie. Ustawa „*Nihil novi*“ i „*Neminem captivabimus*“ wyprzedzają samorząd wszystkich państw europejskich. Król w Polsce był tylko stróżem prawa i niczem więcej, państwo zaś nie było tu celem, ale środkiem do zrealizowania szlachetnego typu człowieka wolnego obywatela kraju i świata całego. W całej środkowej Europie jedna tylko Polska stanowi państwo, oparte na swobodnej, dobrowolnej przynależności doń obywateli. Ona jedna rozszerzała się przez unie czyli związki dobrowolne,

¹) Ku czemu Polska szła (Warszawa—Kraków 1918), str. 249.

podczas gdy wszystkie inne państwa powstały przez zabory, dlatego opierały się na przemocy i sile militarnej, których w Polsce nie akceptowano.

»Przeznaczeniem dziejowem Polski — mówi tenże autor — było szerzyć wolny typ życia, ścinać się z zaborczością państwową naokół«¹⁾. Naturalnie, że wychodząc z tak wzniosłego założenia, Polska nie mogła oprzeć się na samem tylko prawie, będącem nieraz pokrywką gwałtu i przemocy, ale musiała szukać głębszego oparcia. Znalazła je w etyce chrześcijańskiej, w nauce Chrystusa Pana i zasadach ewangelii, które pierwsza zaczęła wprowadzać do prawa międzynarodowego. »Obok dążności do stworzenia prawa jako najwyższego ochroniciela w narodzie — mówi A. Górski — uderza nas cecha druga, która jak złota żyła przeciąga przez charakter całego prawodawstwa, cechą tą jest dążność do zwierzchnictwa siły moralnej... Powyżej prawa stawiano tu siłę moralną. Niema tu kultu prawa jako takiego«²⁾. »Polska umorzyła w sobie upiora państwowości. Pojęcie państwa zastąpiła pojęciem ojczyzny. Ojczyzna jest tu nie tylko ziemią i nie tylko kulturą: jest w niej religijne ujęcie stosunku człowieka do świata; religijne, to znaczy, związane z całością bytu. Taki jej charakter jest odtrutką na zwierzęcy egoizm narodów«³⁾.

W ten sposób Polska w XV w. zajęła pierwsze miejsce w szeregu narodów, walczących o wolność i prawa człowieka. Polska pierwsza wystąpiła w obronie praw poganina do woli i ziemi swojej, pierwsza sprzeciwiła się praktykowanej zasadzie nawracania mieczem do wiary, pierwsza proklamowała zasadę wolności sumienia i tolerancyi religijnej i narodowej. Działo się to wszystko w czasach, kiedy na Zachodzie panowała inkwizycya hiszpańska, kiedy spalono Husa i Joannę d'Arc, kiedy stosowano tortury i grabiono mienie heretyków. A kiedy wskutek tych nadużyć w Niemczech wybuchła opozycya i przyszło w końcu do reformacyi Lutra, wtedy dorezty podkopano wolność, bo reformacya zniosła swobodę sumienia i poddała lud w rzeczach wiary pod władzę panującego, co utorowało drogę do skrajnego absolutyzmu. Widzimy

¹⁾ Tamże, str. 250.

²⁾ Tamże, str. 226.

³⁾ Tamże, str. 251.

stąd, jak wysoko w owych czasach stała Polska pod względem kultury w stosunku do innych narodów i do czego dojsćby mogła, gdyby szła dalej drogą, wyznaczoną jej przez Opatrzność. Niestety, Polska już pod koniec XVI wieku zbacza z tej drogi i zatracą stopniowo wysoki ideał humanitarny, który przyświecał jej dotąd i wiódł ją na wyżyny.

Do steru w Polsce przychodzi szlachta, która wskutek niskiego stosunkowo poziomu oświaty, obracać się zaczyna w zaklętym kole pojęć stanowych, przez co przyćmiła w sobie pierwotny ideał człowieka wolnego, obywatela kraju i świata całego. Odtąd instynkt samozachowawczy narodu słabnie, bierze górę indywidualizm, ale indywidualizm chory (jak mówi A. Górski), występuje przerost własnej jaźni, który prowadzi do pychy i zawiści, które w końcu zgubiły Polskę. W sumieniu zbiorowem powstaje teraz zachwianie pewnych podstaw, a mianowicie skrzywienie pojęć władzy i pracy. Na władzę zaczęto zapatrywać się teraz jako na przeciwieństwo wolności, a praca przez wprowadzenie pańszczyzny stała się czemś ubliżającym i wzgardliwym, co obniżyło produkcję i podkopało bogactwo kraju. Na kresach wyrosło przytem w XVII-go wieku nowe niebezpieczeństwo: latyfundya i rody magnackie, antagonizm państwowy między chłopem a panem, kończący się buntem kozaków, którzy zniszczyli połowę kraju. »Pomiędzy przyszłością Polski i losem Ukrainy stanął ów demon własności i dla interesów jednej warstwy prowincjonalnej rzucił naród na obce mu drogi, oddalając go od celów, które stanowiły o jego sile... Przerost własności prywatnej poczyna teraz sypać naród z jego żywotnego stanowiska do człowieka na martwiejące stanowisko do własności z pominięciem człowieka«¹⁾, co stało się w końcu przyczyną naszego upadku. »Do szlachty XVII-go w. należało prowadzić ruch demokratyczny na całym wschodzie Europy. Przeprowadzono go na Litwie szczepiąc w niej wolności obywatelskie. Zapoczęto go na Ukrainie (przez zaprowadzenie unii brzeskiej), lecz tego nie dokonano. Błędy popełnione w wieku XVII-ym, kosztowały nas drogo. Pociągnęły one dalej za sobą fałszywą postawę polskości na Wschodzie, która jest tak sprzeczna z tradycją polską,

¹⁾ Artur Górski, *Ku czemu Polska szła*, str. 270—1.

z rolą dziejową Polaka, jako szermierza demokracji, żołnierza wolności». »Szlachta padła. Nie umiała uszanować własnych praw«¹⁾. Ten pogląd A. Górskiego na przyczyny upadku Polski podziela w zupełności Stefan Buszczyński, który wykazuje »dwie najgłówniejsze przyczyny« rozbiorów. »Pierwszą jest różnica jej domowego i politycznego bytu od wszystkich warunków życia innych narodów, różnica, która jednak Polsce chlubę przynosi. Drugą przyczyną jest zejście z drogi, po której kroczyła, to jest dobrowolne odstąpienie (choć powolne) od ducha narodowego, od tradycyjnych zasad, od posłannictwa swego, a więc osłabienie przez przyjęcie pierwiastków życia i czynników obcych. To ściągnęło na nią gromy zacofanej, despotycznej Europy, która skorzystała z jej osłabienia«. »Odstąpiła!.. lecz nie zniszczyła i nie zatraciła tych składowych dodatnich żywiołów, które stanowiły niegdyś jej potęgę, jej wielkość, jej byt; i dla tego żyje, dla tego nikt jej zabić nie mógł i nie zabije«. »Powróci Polska, kończy Buszczyński, do politycznego bytu wtedy, gdy znowu zwróci się na drogę, po której kroczyła, a odżywi te żywotne siły, które były jedynym warunkiem jej istnienia«²⁾. Teraz, kiedy Polska odzyskuje swój byt i niezależność polityczną, czas przypomnieć te szlaki, po których kroczyła ona w dniach swej potęgi i chwały, bo w nich tkwi siła i moc nasza. Aby Polska mogła pełnić dalej swe dziejowe posłannictwo, trzeba, żeby była sobą, żeby wróciła do dawnych tradycji i wiedziała, do czego ma dążyć. »Ku czemu Polska szła?« — zapytuje A. Górski w końcu swej pięknej książki i odpowiada: »Ku szlacheckości. Jest w tem cały świat myśli, dążeń, działań. Jest to budowa rasy wolnej, w obcowaniu rodzinnem, bezkastowem, w religijnym stosunku do życia, pod prawem czci i osłony«³⁾, oparta na miłości, zaufaniu i wyrozumiałości wzajemnej.

Istota kultury polskiej polega na wewnętrznej wolności człowieka, rozwijającej się pod panowaniem szczytnych ideałów ludzkości, posiadać ją może tylko człowiek wewnętrzny, moralnie wyrobiony, który potrafił podporządkować się we wszystkim idei narodowej. W tem tkwi głębokość, ale zara-

¹⁾ Tamże, str. 298—8.

²⁾ Stefan Buszczyński, Znaczenie dziejów Polski (Poznań 1882), str. 98.

³⁾ Ku czemu Polska szła, str. 299.

zem i niedostępność naszej kultury. Niedostępna jest ona dla filistra, człowieka przeciętnego, zwykłego »zjadacza chleba«, który jednak dziedziczy wszystkie naleciałości i wady swych przodków z XVII i XVIII w., a więc butę, pychę, niesforność, niekarność i zawiść.

Wszyscy wprawdzie w mniejszym lub większym stopniu dziedziczymy ujemne cechy naszych przodków, dodatnie zaś ci tylko, którzy przez pracę wewnętrzną nad sobą opanowali swój wybujały indywidualizm i zaprzęgli się w służbę idei narodowej. Takich jest stosunkowo niewiele, i w tem tkwi nasz tragizm dziejowy. Stuletnie katusze popychały wprawdzie naród ku wewnętrżności, zmuszając go wejść w siebie i w sobie szukać królestwa bożego, ale inne czynniki odwodziły go od tego i potęgowały dawne wady, dodając do nich nowe błędy. Wytworzył się wskutek tego typ nowożytnego Polaka, którego stopień kultury poznać możemy i ocenić jedynie przy pomocy szczegółowego rozbioru, do którego musimy też przystąpić.

*

Kultura dzieli się na estetyczną, umysłową i etyczną wedle powszechnie przyjętego podziału. Każdy z tych rodzajów kultury jest zarówno cenny i potrzebny, dopiero jednak wszystkie trzy razem wzięte stanowią prawdziwą wartość kulturalną, wszelka zaś jednostronność jest szkodliwa dla całości. Tak samo jak pojęcia duszy nie wyczerpujemy przez wymienianie jej władz, tak też i kultury przez wymienienie jej rodzajów. Oprócz kultury estetycznej, umysłowej i etycznej, istnieje jeszcze kultura duchowa, która obejmuje wszystkie te trzy działy i dodaje jeszcze coś więcej: rozwój duchowy człowieka. Wtedy dopiero mamy całość kultury, który odpowiada postawionemu na wstępie ideałowi wychowawczemu człowieka pełnego, całkowitego. Poprzedzić ją muszą jednak poszczególne fazy kulturalne, o których wypada powiedzieć słów kilka.

Kultura estetyczna jest to kultura piękna i harmonii czyli formy, która tem lepiej rozwija się w narodzie, im więcej posiada on w sobie uczucia i wyobraźni twórczej. Tu należą przedewszystkiem sztuki piękne, ale także krasomówstwo, tańce, stroje i zabawy towarzyskie, a nawet mody, komfort i elegancja w mieszkaniu i obejściu się. Ten rodzaj

kultury Polacy posiadają w wysokim stopniu i na tem polu oddali ludzkości wielkie usługi. Ich poezya i malarstwo nie tylko stoi bardzo wysoko, ale posiada cechy najwyższej, t. j. pełnej już kultury: jest uduchowiona. Dość przytoczyć tu wieszczów naszych lub obrazy Grottgera. Powieści Sienkiewicza obiegały już świat cały i nie znalazły nigdzie godnego siebie rywala, bo są bardziej uduchowione, niż współczesne im utwory Europejczyków. Język nasz dźwięczny, jak arfa eolska, to największy wykwit naszej kultury estetycznej, najlepszy dowód jej bogactwa. Świadczą o tem dalej postawa i malownicze stroje naszego ludu, zręczność i pomysłowość naszych krawców i rękodzielników, którzy tworzą nieraz prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, wreszcie nasze panie, które w ubraniu mają tyle smaku i poczucia piękna. Już to Polacy kochają się wprost w strojach i ozdobach, w formach i zwyczajach salonowych, w czem mało kto dorównać im potrafi, ale też lada pajac wstęp znajdzie u nas wszędzie, jeżeli ma obycie i formy salonowe.

Brandes powiedział o nas, że Polakowi zależy przede wszystkim na tem, aby miał wdzięk i robił dobre wrażenie. Jakoż ma on ten wdzięk i jest nieraz urodzonym esteta; szkoda tylko, że dzieje się to najczęściej ze szkodą rzeczy głębszych, t. j. treści i prawdy życiowej. Wiele robi się u nas na pokaz i efekt tylko, wiele czasu zużywa się na rzeczy drobne i nieproduktywne, jak gra na fortepianie i mówienie obcemi językami, a zaniedbuje się rzeczy ważne i konieczne, jak np. nauka gospodarstwa, rachunkowości lub ekonomii społecznej. Ludzie stronią u nas formalnie od tego, co styka się z życiem realnem, t. j. przemysłem, handlem i rolnictwem, a pchają się do biur. Karyera zaś urzędnicza do reszty zabija w nich samodzielność i przedsiębiorczość, i nie pozwala im nigdy dojść do niezależności i wyższego stopnia zamożności, bez których niema prawdziwej kultury nowożytnej.

Ciekawe światło na kierunek naszego wykształcenia rzuca statystyka powszechnych wykładów uniwersyteckich. Mam pod ręką sprawozdanie tych wykładów we Lwowie za rok 1917, z którego dowiadujemy się rzeczy bardzo ciekawych. Oto największą frekwencyę na tych kursach dla pełnoletnich cieszyły się wykłady o... plastyce greckiej(!) Czytamy dalej w tem sprawo-

zdaniu, że wykłady podzielone były na pięć sekcji, z których grupa przyrodniczo-medyczna liczyła przeciętnie po 45 słuchaczy, grupa ekonomiczna po 40, grupa techniczna czyli odbudowy krajowej po 30, grupa literatury polskiej po 60, a piąta i ostatnia grupa estetyczna po 100 słuchaczy i słuchaczek. Widzimy tu chorobliwą wprost przewagę kierunku estetycznego nad realnym i gospodarczym, która sprawia, że grunt z pod nóg nam się usuwa, a my wciąż gramy na fortepianie i piszemy wiersze.

Wszelka jednostronność i wybujałość poszczególnych dziedzin bytu społecznego jest szkodliwa dla narodu, bo siła jego polega na stopniu harmonijnego ich zespołu. Cóż dopiero gdy mamy do czynienia z wybujałością tego rodzaju, co u nas. Panuje między nami hipertrofia uczuciowości i estetyzmu, a brak nam głębszej kultury umysłowej, zmysłu społecznego i instynktu samozachowawczego. Estetyzm idzie nieraz u nas w parze z niedołęstwem i niezaradnością życiową. Chorujemy wszyscy na panów i chętnie wyręczamy się drugimi, krocząc zazwyczaj po linii najmniejszego oporu; dlatego jesteśmy tak mało odporni na wpływy obce, dlatego miasta nasze zajęli Niemcy i żydzi. Pomimo wysokiej kultury estetycznej brak nam jedności i zgody, oraz karności i zaparcia się na rzecz dobra publicznego, bo to wytworzyć może tylko głębsza kultura umysłowa, do której nam jeszcze daleko.

Kultura umysłowa jest wykwitem twórczej myśli danego narodu. U szczytu jej znajdujemy wiedzę i filozofię, a u dołu prawdziwą oświatę, czyli umiejętność życia i praktyczne zastosowanie zdobyczy naukowych. Wszystko to tworzy rozum ludzki, który Bóg dał nam, abyśmy poznali prawdę, zgłębili zagadkę życia i opanowali przyrodę. Rozum odkrywa prawa, rządzące światem i wprowadza wszędzie ład, porządek, harmonię, podbija wszystko pod swoją władzę. Rozumem człowiek opanował świat cały i do rydwanu swego wprzągnął nie tylko zwierzęta, ale i siły przyrody. Narody, posiadające wysoką kulturę umysłową, jakimi byli w starożytności Grecy i Rzymianie, a w obecnych czasach są Niemcy i Anglicy, rządzą światem całym i mogą współzawodniczyć ze sobą o wszechwładztwo na lądzie i na morzu. Szczytem kultury umysłowej jest organizacja sił w narodzie, której ostatecznym wyrazem

jest dobrze zorganizowane i należycie rządzone państwo. W państwie takim każda jednostka jest należycie oceniona, zaopatrzona i wyzyskana dla wspólnego dobra. Mając oparcie o rząd, czuje się ona podwójnie silną i potężną, pracuje też ze zdwojoną energią. W państwie dobrze rządzone życie płynie gładko, wszystko tam jest proste, łatwe i dostępne, bo nad wszystkim czuwa i o wszystkim pamięta myśl przewodnia i opiekuńcza.

Widzimy stąd, jak dalecy jesteśmy od tego ideału nie tylko dlatego, że nie mamy swego państwa, ale dlatego też, że brak nam dostatecznej kultury umysłowej. Nie było jej w Polsce niepodległej, nie mogło jej być tem bardziej w Polsce ujarzmionej.

Chlebowski w ostatniej swojej pracy wykazał, że kultura umysłowa nie stała u nas nigdy wysoko¹⁾, a Korzon stwierdził, że »ciemnota była pierwszą i główną przyczyną naszego upadku«²⁾. Nie odznaczaliśmy się nigdy zmysłem politycznym, chyba za czasów pierwszych twórców państwa polskiego, a w dziedzinie wiedzy i nauk ścisłych czemże jest nasza twórczość w porównaniu z zagranicą? »Udział myśli polskiej w rozwoju myśli ludzkiej, pisze Chlebowski, w pracy nad poznaniem przyrody i ducha« był słaby³⁾. Prus wyraża się o tem jeszcze dobitniej, bo oto co pisze: »Nasze prace cywilizacyjne były bardzo niezupełne. Nawet w okresie największego rozkwitu państwa mieliśmy znawców literatury starożytnej, prawników, poetów łacińskich i polskich, teologów, mówców, lecz, z wyjątkiem Kopernika, nie posiadaliśmy badaczy natury ani wynalazków. W całym... ruchu wynalazczo-przemysłowym my nie braliśmy żadnego udziału. Tylko wolny handel zwabiał do nas mnóstwo kupców cudzoziemskich, przede wszystkim niemieckich. I w ten sposób, pomimo Grunwaldu i Wiłkomierza, Niemcy zdobywali, zawojowywali nas cywilizacyjnie i ekonomicznie«⁴⁾. Potwierdza to w zupełności

¹⁾ Rozwój kultury polskiej w zarysie (Warszawa — Kraków — Poznań 1899), str. 49—69.

²⁾ Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski (Lwów — Warszawa — Poznań 1899), str. 6—7.

³⁾ Tamże, str. 178.

⁴⁾ Od upadku do odrodzenia (Warszawa — Kraków — Poznań 1918) str. 25—26.

profesor Brückner, który w jednej z ostatnich prac swoich tak się o tem wyraża: »Kultury umysłowej (polskiej) wybitną cechą była stale jej bierność, zauważana już wyraźnie w wieku złotym przez znawców, np. Marcina Kromera. Przyjmujemy jak najchętniej wyniki pracy obcej; sami jej nie podejmujemy; zasiadamy zawsze do gotowego, nam podanego, nigdy go nie tworzymy; uczymy się łatwo i chętnie wszystkiego gotowego, pojmujemy je znakomicie, korzystamy z niego i kończymy na tem. Dla tej opieszalej bierności świeci u nas całe średnio-wieczne jedną wielką pustką, daleko pozostaliśmy w tyle choćby za Czechami, co stworzyli już w w. XIV bogatą literaturą narodową, której u nas i w XV w. jeszcze nie było; ugrzęźliśmy na poziomie węgierskim i jeden jedyny Długosz ocalił jako tako cześć narodową. Dopiero w wieku złotym zakwitła nauka: jej wszechstroność opłaciliśmy jednak głębokością i gruntownością, i znikła ta nauka znowu, gdy się stosunki kulturalne na gorsze odmieniły«¹⁾).

Nawet w czasach złotego wieku związek nasz z Zachodem w zakresie nauk ścisłych nie budził zainteresowania w duszach polskich. W XVI zaś wieku Polska upada już ekonomicznie: przestaje być spichlerzem Europy, chłop zostaje ujarzmiony, a z nim ustaje twórczość swobodna. W wieku XVII nastaje upadek i wyludnienie miast; zniszczenie mieszczaństwa podcina zupełnie rozwój kultury umysłowej. Myśl polska traci teraz łączność z Zachodem w zakresie filozofii, polityki prawa i nauk ścisłych. Polska nie bierze odtąd udziału w ruchu umysłowym Zachodu, akademia krakowska upada, wobec czego praca umysłowa w Polsce ustaje. Wszelkie zawody i urzędy, wymagające przygotowania umysłowego, obejmują teraz obcy przybysze. Ten brak oświaty zdemoralizował Polskę i doprowadził do pierwszego rozbioru. Cios ten spowodował wprawdzie pożądaną reakcję. Powstaje teraz Komisya Edukacyjna — pierwsze ministerjum oświecenia w Europie, najważniejszy czynnik życia umysłowego w Polsce. Toruje ona drogę umysłowym prądom Zachodu i rozpoczyna u nas nowy okres na polu szkolnictwa i oświaty, rokując jak najlepsze nadzieje. Niestety, drugi i trzeci rozbiór Pol-

¹⁾ Nowa Polska wobec kultury europejskiej (Warszawa 1918), str. 23 — 24.

ski obraca w niwecz to wszystko! Wprawdzie Czacki i Czartoryski prowadzą dalej dzieło Komisji Edukacyjnej. W r. 1816 powstaje uniwersytet warszawski, a Wilnie i Krakowie rozpoczyna się zbiorowa praca naukowa, ale klęska w 1831 niweczy znów to wszystko, a system rządowy po roku 63 nie pozwala na organizację pracy naukowej w Polsce. Dopiero pod koniec przeszłego wieku nauka polska znalazła w Królestwie pomyślniejsze warunki rozwoju. Obecnie rozwój ten byłby normalny, gdyby wojna światowa nie zniszczyła znów i nie powstrzymała tych usiłowań. Wszystko to razem sprawia, że kultura nasza nie jest dotąd wszechstronna i zupełna: obok bogatej kultury estetycznej mamy niski stosunkowo do zachodniej Europy stopień kultury umysłowej i brak oświaty wśród ludu. Chlebowski kilkakrotnie podkreśla »jednostronność rozwoju kulturalnego« w Polsce, a w końcu tak pisze: »Wybitną cechą życia duchowego i twórczości polskiej w ciągu wieku XIX-go była niewspółmierność bogatego rozkwitu literatury i sztuki z powolnym postępem rwącej się ciągle, tamowanej pracy oświatowej, naukowej, przemysłowej i zależnym od niej rozwojem społecznym, powstrzymywanym przez instytucje państwowe«¹⁾.

Tam gdzie chodzi o utwory fantazyi i uczucia, jak w sztuce i poezyi, tam prześcigamy nawet Zachód; gdzie jednak wszystko zależy od pracy i umysłowego wysiłku całych pokoleń, tam nie wytrzymujemy konkurencyi z Zachodem. Mamy wielkich poetów, wieszczów i malarzy, ale mało uczonych, filozofów, myślicieli i polityków w wielkim stylu. Wysoka kultura estetyczna wprowadza nas jednak w złudzenie kultury umysłowej i duchowej. Tę posiadają u nas nieliczne tylko jednostki dzięki wybitnym zdolnościom, nie dzierżą one jednak w swoich rękach steru w narodzie, dlatego nie mogą wywrzeć na niego należytego wpływu. Naogół brak nam umysłowego pogłębienia, brak myśli przewodniej, planu, celowości i organizacyi w pracy, bez których niema głębszej kultury umysłowej. Mamy wprawdzie wiele szlachetnych porywów, uczuć zapału i entuzjazmu, ale brak nam żelaznej konsekwencyi i planu w robocie, brak ciągłości i organizacyi w pracy, na

¹⁾ Tamże str. 203.

których właśnie polega kultura umysłowa. Praca nasza nie jest ani umiejętna, ani powszechna, ani ciągła, ani celowa, ani zorganizowana należycie. Jedni u nas pracują wprawdzie starannie, drudzy jednak próżnują, a takich mamy cały legion. Ci znów, którzy pracują, nie zawsze robią to umiejętnie, planowo, systematycznie, stale. Często bywa to tylko praca dorywcza, w miarę potrzeby, w najlepszym zaś razie brak jej ciągłości, przekazywania zawodu z pokolenia na pokolenie, któreby przechowywały tradycje fachowe i doskonaliły z biegiem czasu. Jeżeli pojmiemy kulturę umysłową jako ciągłe pogłębianie swej wiedzy w danym kierunku czy zawodzie, ciągłe doskonalenie się i wydobywanie z siebie wszystkiego, co tylko wydobyć można, — to nam takiej kultury brak, a przynajmniej mamy jej bardzo niewiele.

Brak jest nam solidności, punktualności i dokładności w pracy, czem odznaczają się kulturalne narody Europy zachodniej. W Anglii istnieje przysłowie: »Co warto robić, to trzeba robić dobrze«. Dzięki tej zasadzie Anglicy wytworzyli olbrzymi przemysł i handel i opanowali rynki wszechświatowe. W sferach przemysłowych i kupieckich taka tylko praca zasługuje na miano uczciwej; do takiej pracy u nas trzeba dopiero wychować młode pokolenia, zwłaszcza po demoralizacyjnym wpływie wojny obecnej. Ta solidność, dokładność, gruntowność obowiązuje we wszystkich rodzajach i gałęziach pracy, ale przede wszystkim w pracy umysłowej, w myśleniu i zastanawianiu się należytem, od tego bowiem wszystko się rozpoczyna i na tem ostatecznie polega kultura umysłowa. Tego nam brak przede wszystkim. Charakterystycznym jest, że ci sami Polacy, którzy w kraju gnuśnieją i wegetują wskutek bezczynności, zagranicą nabierają zamięłowania i umiejętności pracy i zadziwiają nieraz obcych swoją energią i twórczością.

Co było przyczyną tej przemiany? Oto zagranicą porwał ich i pociągnął za sobą powszechny tam rytm pracy, którego jest u nas brak, a od którego zależy twórczość cała. Człowiek ulega otoczeniu i zależy od niego na każdym kroku. W społeczeństwach, w których kultura umysłowa stoi wysoko, t. j. gdzie myśl jest należycie rozbudzona i wszyscy pracują od rana do wieczora, tam jednostka zostaje porwaną tym prądem ogólnym i przyczynia się wedle możliwości do dobrobytu

i szczęścia ogólnego. Gdzie zaś, jak u nas, pełno jest próżniaków i darmozjadów, którzy obniżają kulturę umysłową i szerzą zgniliznę moralną, tam jednostki słabsze łatwo się wykolejają i psują. Następstwem tego jest pewne wyjałowienie i zachwaszczenie umysłów, którego objawy obserwować można i u nas. Przyjrzyjmy się im nieco bliżej, aby wyrobić sobie dokładniejsze pojęcie o naszej kulturze umysłowej.

Przedewszystkiem uderza nas brak krytycyzmu i dziwna lekkomyślność, z jaką ludzie traktują u nas swoje obowiązki. Sumienne pełnienie swoich obowiązków uważa się u nas za coś wyjątkowego, gdy tymczasem winna być ona objawem powszechnym. Lekkomyslność, z jaką szlachta nasza wyzbywa się ziemi, to rzecz wprost nieznaną zagranicą.

Polak, wskutek małej kultury umysłowej, nie zdaje sobie sprawy ze swoich obowiązków narodowych, ze sławy bliźniego i danego przyrzeczenia, jest on przytem łatwowierny nad wyraz. Przyjmuje bezkrytycznie wszystko, co mu powiedzą, zwłaszcza jeżeli to jest podane w zgrabnej, dowcipnej formie. Wszystkie wprawdzie narody ulegają sugestyi, ale żaden w tym stopniu, co my. U nas, każdego, najbardziej zasłużonego człowieka można podkopać w opinii publicznej plotką i oszczerstwem, bo nigdzie nie przyjmują się one tak łatwo, jak u nas. Jest to chyba najlepszy dowód małej stosunkowo kultury umysłowej. A ta nasza pochopność do krytyki niewłaściwej i przedwczesnej: kogo u nas nie sądzą i nie krytykują publicznie? Niema powagi, niema stanowiska, niema świętości, którejby nie szarpał i nie nicował pierwszy lepszy gołowąs. I nietylko krytykuje on, ale i sądzi ich i feruje wyrok potępienia, jakby był najwyższym sędzią w narodzie. Czy jest to dowód kultury umysłowej? A dalej, w czem mają źródło i przyczynę swoją nasze niezgody, sprzeczki, waśnie, kłótnie, które osłabiają naród i rozbijają go na partye i zwalczające się wzajemnie stronnictwa, jeżeli nie w małej kulturze umysłowej? Jeden drugiego nie może u nas zrozumieć, wejść w jego poglądy i zapatrywania, a nieraz nawet wysłuchać cierpliwie, dlatego potępia go bezwzględnie i odsądza od czci i wiary. Zacietrzewienie jest prostym tylko wynikiem małej kultury umysłowej.

Stąd płynie również nasza niesłowność i niepunktualność,

nasze mówienie na wiatr, t. j. przyrzekanie bez chęci a nawet możliwości dotrzymania. U nas, jeżeli na co napewno liczyć można, to na spóźnienie lub niedotrzymanie słowa: posiedzenie czy odczyt nie trzyma się u nas nigdy naznaczonej godziny, dłużnik — terminu, dorożkarz — taksy, a robotnik — umowy i warunków. Wskutek małej kultury umysłowej i braku uświadomienia narodowego nie mamy nawet zrozumienia własnego interesu, wskutek czego popieramy wszystko, co obce, a do własnych firm nie mamy zaufania.

Jest to objaw t. zw. krótkowidztwa czyli patrzenia na krótką metę, do którego należy także tak częste u nas życie bez rachunku, wydawanie ponad możność i robienie długów, życie nieopatrzone z dnia na dzień pod hasłem: »Jakoś to będzie«. Wszystko to są chwasty, wyrosłe na niwie próżniactwa i bezmyślności. Ostatnim wreszcie objawem naszej niskiej kultury umysłowej jest nasz brak ładu i podziału czasu, brak systemu i organizacyi w pracy, od tego bowiem zawisło powodzenie i postęp prawdziwy. Braki te dają się odczuć zwłaszcza po urzędach, biurach i instytucjach publicznych u nas, gdzie przepisy są zazwyczaj niejasne i nieściśle, procedura zawiła i nużąca, a wykonanie zależy najczęściej od widzimi się lub kaprysu urzędnika. Kto w interesie własnym poddać się musi temu wszystkiemu, ten przechodzi nieraz prawdziwy czyściec, jeżeli już nie piekło za życia.

Ten nasz wybujały indywidualizm, ten brak porządku, ładu i karności w życiu, to wynik przeważającej w nas fantazyi, nieujarzmionej woli i nieopanowanej pracą umysłową. Z natury impulsywni i uczuciowi, nieskorzy do refleksyi i przewidywania nie zapobiegamy należycie tym wadom w domu i w szkole, wskutek czego sztuka panowania nad sobą jest u nas bardzo rzadkim objawem. Jesteśmy też wciąż igraszką losu, który rzuca nami na wszystkie strony, a ojczyzna nasza wciąż jeszcze przedmiotem targu i wyzysku obcych.

Owo tak pożądané dziś przez wszystkich odrodzenie narodowe, to przedewszystkiem nabycie większej sprężystości i samodzielności myśli, pogłębienie naszej pracy umysłowej w życiu, w domu i w szkole czyli podniesienie naszej kultury umysłowej, za którą przyjdzie z biegiem czasu niezależność materialna i dojrzałość duchowa, te zasadnicze podstawy wol-

ności i niepodległości politycznej. Wszelka inna droga jest mniejszem lub większem złudzeniem lub marzeniem politycznym naszych wrogów.

*

Kiedy przed kilku laty toczyła się w prasie lwowskiej debata nad ekonomicznym podniesieniem kraju, jeden z pionierów naszego przemysłu wygłosił następujące zdanie: »Polska jest nieszczęśliwą, bo ma za wiele idealizmu w sobie, a cierpi jak jednostka ewangelicznie dobra, którą otoczenie niemiłosiernie wyzyskuje. Dławi nas uczuciowość i zalewa — a z pewnością całkiem zaleje, jeśli nie znajdziemy gruntu rozumowego pod nogami«. Rozumu kultury intelektualnej jest nam brak. »Kultura rozumu winna stać na naczelnem miejscu naszej pracy wychowawczej, gdyż tylko na tak przygotowanym gruncie może się uskutecznić zdrowy rozwój instynktów i aspiracyj życiowych«. »Gdzie uczuciowość niepodzielnie panuje w wychowaniu, tam wyrastają jednostki słabe, chwiejne i bez woli do czynu. Niema w nich trwałej podstawy działania, którą jest myśl. Kultura przemysłowa — to wynik kultury pierwiastków myślowych w społeczeństwie. Nam potrzeba umiejętności i znajomości sposobów pracy przemysłowej. To też wszelka bezpośrednia akcja jednostki i ogółu w kierunku podniesienia warunków ekonomicznych kraju winna opierać się na szerszem zrozumieniu ogólnych zasad ekonomicznych i na nauczaniu metod pracy zawodowej. Innych środków wychowania ekonomicznego niema, źródła bowiem pracy zawodowej szukać trzeba w pierwiastku intelektu«¹⁾. Kultura umysłowa jest przeto najlepszym przygotowaniem do czekających nas w przyszłości zadań społecznych i ekonomicznych, byle pod tem słowem nie rozumieć pewnej sumy wiadomości książkowych, ale zdolność do samodzielnego myślenia i twórczej, owocnej pracy. Rozwój bowiem umysłu nie zawsze idzie w parze z ilością nabytych wiadomości, a nieraz stoi nawet w odwrotnym stopniu do takowych: im więcej kto ma wiedzy książkowej, tem mniej ma czasami samodzielności myśli, bo umysł jego wysila się wtedy nadmiernie na opanowanie tego olbrzymiego materiału książkowego, Wielcy myśliciele i wynalazcy nie byli to

¹⁾ Wład. Bratkowski, Nasze kłopoty ekonomiczne. (Słowo Polskie z d. 14. V. 1913).

ludzie »uczeni« w ścisłym tego słowa znaczeniu, najczęściej byli samoukami. Uczniowie celujący zostają nieraz zerami w życiu praktycznym, bo umysł ich nadmiernie wyłajowił się w szkole ciągłym ślęczeniem przy książkach, które przeładowane bywają często materiałem naukowym. Szkoła powinna nie tyle uczyć i gromadzić wiadomości w głowie ucznia, ile rozwijać jego umysł, wdrażać go do ścisłego myślenia i wydawania prawidłowych sądów o rzeczach.

Kultura etyczna odpowiada wrodzonemu każdemu z nas dążeniu do dobra i to dobra najwyższego, t. j. do Boga. Kultura umysłowa prowadzi do opanowania przyrody i podbicia świata, nie wystarcza jednak do uszlachetnienia i uszczęśliwienia człowieka. Obok rozumu trzeba mieć jeszcze serce i sumienie, aby spełnić swe zadanie na świecie. Rozwój umysłowy nie zawsze zapobiega zepsuciu i nie tamuje zbrodni, a nieraz sprzyja im nawet i pomaga im jeszcze. Widzimy to najlepiej na narodzie, który posiada bezsprzecznie wysoką kulturę umysłową, a jednak zjednoczył przeciwko sobie świat cały, bo okazał wielką bezwzględność i brak poczucia moralnego w zetknięciu się z innymi narodami. Kultura etyczna polega na opanowaniu w sobie zwierzęcia i podporządkowaniu się pod ideał dobra powszechnego, na kierowaniu się w życiu zasadami miłości i sprawiedliwości powszechnej, a nie li tylko interesu i chwilowej korzyści.

Początek i zaród kultury etycznej posiada każdy w swym sumieniu, dopiero jednak Chrystus przez swą naukę sumienie to uszlachetnił i rozwinął należycie. Przyniósł On na świat ziarno prawdziwej miłości Boga i bliźniego i przykład bezgranicznej ofiary, która najbardziej odradza i uświęca człowieka. Przez ofiarę człowiek wyzbywa się egoizmu, który stanowi największą zaporę moralnego postępu i jest zarzewiem ciągłych wojen i walk między ludźmi; przez nią dusza wyzwala się z cielesności, jednoczy się z Bogiem i zdolna jest do bohaterstwa i poświęceń. To też ludzkość w chrześcijaństwie dopiero dochodzi do prawdziwego rozwoju i kultury etycznej, choć postęp ten jest daleko powolniejszy, niż na polu umysłowym i estetycznym, bo wymaga on ciągłej walki i pracy wewnętrznej. Nie wszystkie narody przytem mają do tego jedna-

kowe uzdolnienie. Kto, jak Polacy ma w sobie dużo serca i uczucia, ten z natury podatniejszym jest do kultury etycznej. Kościuszko nazwał Polaków »jednym z najbardziej moralnych narodów, skłonnyim zawsze do czynienia dobrze każdemu«, a Krasieński pisze, że »przed przyjęciem chrześcijaństwa było już w nich coś chrześcijańskiego — wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczenie uraz... zupełnie pozbawieni chęci zdobyczy«. (Traktat o Trójcy w Bogu).

Artur Górski powiada, że »polskość jest stanem walki o pewien porządek moralny, a nie o łapczywość narodową«¹⁾. Świadczy o tem historia i literatura nasza, przepojona najświęszymi ideałami ludzkości. Pisarze nasi są nawskróś etyczni, powołanie swe pojmując jako misję kulturalną i stając w obronie wolności i sprawiedliwości na świecie. Niejeden z nich stał się apostołem pokoju, miłości i dobra powszechnego, co jest najlepszym dowodem wysokiej kultury etycznej. Pomimo stuletniej niewoli, ucisku i gnębienia u nas oświata, poczucie etyczne tkwi w nas głęboko, mamy poszanowanie życia ludzkiego i prawa własności, jakieś pojęcie granic możliwości dla wszelkich przetworów politycznych i społecznych, tak że mordy, rabunki i inne objawy hajdamackie są u nas wprost wykluczone, chyba, że je wznieci jakaś obca, wroga nam ręka. A jednak masy szerokie stoją u nas niżej pod względem kultury etycznej, aniżeli w takiej na przykład Szwajcaryi, gdzie nie zamykają domów, nie pilnują ogrodów i drzew owocowych po drogach, a jednak niema tam kradzieży i rabunków, jak u nas. W Danii dostawa mleka po miastach odbywa się w ten sposób, że po wsiach włościanie stawiają przy drodze koło swych domów blaszanki z mlekiem i zostawiają je bez nadzoru, przedsiębiorca zaś miejski, jadąc drogą, zabiera mleko, zmierzwszy wprzódzy zawartość każdej blaszanki i zapisawszy wynik do książki, a po miesiącu wypłaca należność każdemu właścicielowi, niekontrolowany przez nikogo. Czy u nas byłoby to możliwe? Na wyspie Bornholm na ulicach obok skrzynek pocztowych leżą nieraz paczki opieczetowane, przeznaczone dla urzędnika pocztowego, który w swoim czasie zabierze je i doręczy wedle adresu, a żadna z tych paczek

¹⁾ Na nowym progu (Warszawa 1918), str. 29.

nie zginie. Co stałoby się z niemi u nas? Podając fakta powyższe, Al. Mogilnicki szuka przyczyny tej niższości naszej kultury etycznej w porównaniu z Danią, i upatruje ją w tem, »że w naszym społeczeństwie nie wyrobiło się w dostatecznej mierze poszanowanie dla dobra ogółu«, bo »przeciętny człowiek naszego społeczeństwa nie myśli o szkodzie, jaką czyny jego wyrządzają innym, nie zastanawia się nad tem, że przez jego działanie dzieje się krzywda innym«¹⁾. I on więc źródło widzi w braku u nas odpowiedniej kultury umysłowej, upatrując główną przyczynę tych objawów w »braku oświaty i złym przykładzie«²⁾.

Czemu to przypisać? Oto brak nam uświadomienia moralnego, brak należytej oświaty w szerokich warstwach, brak pracy wewnętrznej, brak zasad i ćwiczeń praktycznych, bez których same pragnienia i uczucia szlachetne nie wystarczą. Zasady zaś, oświata i głębsze poznanie obowiązków i powinności swoich, czyli uświadomienie narodowe, to przedewszystkiem dzieło kultury myślniej czyli umysłowej, która u nas, jak widzieliśmy, nie stoi wysoko, wskutek czego i moralność nie może rozwinąć się jak należy.

Tak samo rzecz się ma z charakterem naszym. Jako uczuciowi i szlachetni entuzyaści z usposobienia mamy niezaprzeczenie wielkie dane do silnego i dobrego charakteru, a jednak charakterów takich jest bardzo mało między nami, brak nam bowiem głębszej kultury umysłowej i odpowiedniego wychowania. Uczucia są wprawdzie podstawą charakterów, bo na nich opierają się popędy, przyzwyczajenia i nałogi, które decydują o kierunku naszej woli. Do kształcenia jednak tych uczuć potrzeba pracy umysłowej, potrzeba zasad, trzeba trzeźwego sądu o rzeczach, prawach, powinnościach i obowiązkach człowieka, potrzeba kultury umysłowej. Przez charakter, w moralnem tego słowa znaczeniu, rozumiemy wytrwałe i konsekwentne dążenie do wytkniętego celu. O ile cel ten jest wzniosły a środki szlachetne, o tyle charakter jest piękny i dobry. Cel ten wskazuje nam rozum, on też wskazuje środki odpowiednie, on podaje zasady i prawa, on wreszcie zaprowadza ład i harmonię wewnątrz i zewnątrz nas. Do dobrego charakteru przeto-

¹⁾ Kultura dnia codziennego (Warszawa 1917), str. 15.

²⁾ Tamże str. 24.

obok serca i woli potrzeba jeszcze rozumu. Gdzie przeto wyobraźnia przeważa nad rozumem, tam o charakter bardzo trudno, fantastyki bowiem nie mają swych stałych zasad a w postępowaniu kierują się chwilowym kaprysem. »Dla rozwoju charakteru, mówi słusznie L. Zarzecki, rozwój umysłu jest czynnikiem wielkiej wagi, ale musi to być umysł samodzielny«. »Silny umysł, rozwinięta spostrzegawczość, zdolność obiektywnego badania i oceny zarówno zjawisk zewnętrznych jak i własnych czynów, jest cechą wielkiego charakteru... Bez inteligencji nie można być naprawdę dobrym«¹⁾. Najistotniejszym składnikiem charakteru jest poczucie moralne, najdoskonalszą zaś jego formą jest poczucie swego obowiązku obowiązki zaś nasze wskazuje nam sumienie i rozum. Kształcenie przeto charakteru polega na samoobserwacji i autokrytyce, na przestrzeganiu zasad rozumu i postępowaniu wedle wskazówek sumienia, na ścisłym pełnieniu swoich obowiązków. Tego ostatniego brak nam przedewszystkiem. Poczucie obowiązku jest u nas słabo i niedostatecznie rozwinięte. Umiejemy wprawdzie umierać i ginąć za ojczyznę, ale nie umiejemy żyć dla niej, jak trafnie zauważył Szczepanowski.

Wina to wychowania i wykształcenia naszego, które jest za mało rozumne, za mało celowe i konsekwentne, zbyt powierzchowne i płytkie. Wskutek tego bogato uposażona z natury i bujna psyche polska nie wydaje należytych owoców, wyjałowi się z biegiem czasu, a nieraz nawet marnieje zupełnie, podobnie, jak nasz czarnoziem, który nie rodzi ani połowy tego, co mógłby rodzić przy lepszej kulturze i staranniejszej uprawie. Weźmy dla przykładu nasz patryotyzm: wielki on jest bezsprzecznie i rozlewny jak rzeka wezbrana, a jak małe są jego wyniki w stosunku do tak silnego napięcia. Pozwalamy obcym przybyszom panoszyć się na naszej ziemi, a swoich zmuszamy emigrować za ocean, aby tam szukać przytułku i chleba — czy jest to zdrowy patryotyzm? Ma on bezsprzecznie dużo uczucia i chwilowego porywu, ale brak mu rzeczy zasadniczej, brak pokładu myślowego; nie jest on ani przemyślany, ani przetrawiony należycie. Słusznie powiedział o nim tenże Lucyan Zarzecki: »W naszym dzisiejszem poczuciu na-

1) Charakter jako cel wychowania, str. 86.

rodowem najwięcej brakuje nam pierwiastku intelektualnego. Nie jest ono pogłębione przez wysiłek woli, przez pracę duchową, przez należyłą ocenę zjawisk życia i odpowiednie skoordynowanie ruchów i wogóle reakcyj czynnych«¹⁾.

Zaradzić temu powinna przyszła szkoła polska, jeżeli ma spełnić należycie swe zadanie wobec narodu i dźwignąć go z upadku, w jaki popadł wskutek dawnych błędów i stuletniej niewoli. Od spełnienia tego postulatu zależeć będzie jej wartość i powodzenie.

3.

Pozostało nam do rozpatrzenia ostatnie zadanie: uwzględnienie w szkole najważniejszych postulatów życia narodowego i przystosowanie się do jego potrzeb.

Jakież jest najważniejsze zadanie nasze w chwili obecnej? Budowa państwa polskiego! Niedość jest odzyskać niezależność polityczną, ale trzeba ją jeszcze utrzymać. Naród, któryby temu nie sprostał, nie wart jest wyzwolenia z niewoli. Szkoła nasza przeto obok celów moralnych i ideowych winna mieć na oku budowę państwa polskiego, i do tego przystosowaną powinna być nauka szkolna. Pierwszą potrzebą państwa jest siła czyli spoistość narodowa, oraz sprawiedliwość czyli sprawowanie należyte przez naród wszystkich funkcji państwowych tak, żebyśmy potrafili utrzymać niezależność we wszystkich gałęziach społecznych, nie krzywdząc i nie wyzyскуjąc nikogo. Naród sam sobie, o ile może, powinien wystarczać — oto ideał nowożytnego państwa, a zarazem program społeczny nowożytnego człowieka. Bez tego niema siły i sprawiedliwości społecznej, tak niezbędnych do utrzymania bytu i niezawisłości państwowej. Ceniona tak przez nas niezależność polityczna opiera się w pierwszym rzędzie na niezawisłości ekonomicznej i duchowej narodu, a czem on silniejszy jest ekonomicznie i dojrzały duchowo, tem pełniejszą jest jego niezależność polityczna. Walka o byt polityczny, to przede wszystkim walka ekonomiczna, walka o środki do życia bez których niema egzystencji. Dlatego też nauka szkolna obok celów humanitarnych i ideowych winna mieć na oku cele em-

¹⁾ O wychowaniu narodowem, str. 27.

piryczne, zmierzające do podniesienia dobrobytu i bogactwa w kraju.

Stawiając obecnie na nowo zręby państwa polskiego, strzeżmy się błędów naszych przodków. Co było przyczyną naszego upadku w końcu XVIII wieku? Oto słabość nasza społeczna i polityczna zarazem. Przyczyną ostateczną rozbiorów była wprawdzie zachłanność naszych sąsiadów, gdyż Polska uległa prostej przemocy, ale obok tego przyczyną pośrednią była nasza słabość wewnętrzna, która zachęciła naszych wrogów i ośmieliła ich do napadu na kraj nasz.

»Upadek Polski, mówi prof. Chrzanowski, jest w swojej, nie ostatecznej, tylko pierwotnej przyczynie, swojej istotnej, najgłębszej *causa efficiens*, własną winą Polaków«¹⁾. Naród, który dopuścił do pierwszego rozbioru bez jednego strzału w obronie ojczyzny, a przed drugim kapitulował mając 60 tysięczną armię, nie da się niczem obronić przed zarzutem niedołęstwa i upadku. Pisze się na to również prof. Kallenbach, mówiąc, że »na zgubę Rzeczypospolitej złożyły się dwie przemożne przyczyny: zewnętrzna, jawna, dla obcych i swoich widoczna zachłanność zaborcza sąsiadów, dążących łakomie do rozszarpania olbrzymich przestrzeni Polski, Rusi i Litwy; ale obok tych przyczyn zewnętrznych działały i przyczyny wewnętrzne: anarchia, sobkowstwo, bezmyślne ambicje, które ośmieliły i rozzuchwaliły zaborców«²⁾.

Do jakiego stopnia przyczyny te osłabiły i rozbiły Polskę, tłumaczy nam prof. Bujak, pisząc: »Polska jako państwo uległa przemocy, bo przestała spełniać elementarne obowiązki względem siebie... Dla Polski nie było ratunku, uległa przemocy, bo nie miał jej kto bronić. Społeczeństwo ogarnęło lenistwo umysłowe i fizyczne«. »Upadek oświaty, — pisze on dalej — odbija się także na poglądach ekonomicznych i na polityce ekonomicznej. Trudno sobie wystawić politykę gospodarczą bardziej bezmyślną i szkodliwą od prowadzonej przez sejmy polskie w XVII i XVIII wieku«... »W pierwszej połowie XVIII wieku Polska pod względem gospodarczym i umysłowym przypomina czasy średniowieczne z okresu dzielnicowego

¹⁾ Przyczyny upadku Polski. Odczyty. (Warszawa — Kraków 1918), str. 283.

²⁾ Tamże, str. 166.

(XII i XIII w.). Barbarzyństwu i ciemnocie na wszystkich polach kulturalnych odpowiada bardzo silny zwrot w kierunku gospodarstwa bezwymiennego, albo zamkniętego gospodarstwa domowego«¹⁾. Cóż dziwnego, że tak słabe państwo nie mogło się oprzeć przeważającym liczebnie i militarnie wrogom i uległo w końcu ich przemocy?

Fakt ten powinien być jednak dla nas przestrożą, że tylko silnie zorganizowane państwo ostać się może przed zachłannością i zaborczością sąsiadów.

Prof. Kutrzeba tak streszcza swą charakterystykę polskiej państwowości: »Piękną była ta stara polska Rzeczpospolita. Piękną nie tylko pięknnością pól, barwnym strojem kontuszów, gotykiem Panny Maryi i renesansem Wawelu; ona piękną była i życia pięknnością. A wśród tej życia piękności było i piękno jej państwowego bytu. Łączenie w jedną wielką całość rozległych terytoriów braterską miłością, rozdawanie hojną dłońią swobód, wolność szlachty, swoboda mieszczan, tolerancja religijna i językowa — czyż to nie piękne cechy tej państwowości? Lecz piękność nie jest siłą... A tej siły Polsce brak było. Rozkochała się w sobie ta Polska, utonęła w kwietyzmie, sądząc, że nietkną granic tej Polski, która nie miała chęci ni zamiaru swoich granic przekraczać, by cudze zabierać, chciała tylko żyć — dla siebie. Przebudziły ją ze snu odgłosy miarowych kroków armii trzech sąsiadów, by dokonać w r. 1772 pierwszego rozbioru«²⁾. Przytoczyłem cały ten ustęp, bo jest on wiernem odbiciem nie tylko przeszłości naszej, ale i tego, co dziś jeszcze dzieje się z niejednym majątkiem szlacheckim i niejedną fortuną magnacką: gubi je kwietyzm Polaków ten sam, który niegdyś zgubił Polskę całą. Piękność formy zastępuje tu treść, t. j. siłę, twórczość, energię, dzielność, odporność i zapobiegliwość, które są niezbędne do utrzymania każdej, choćby największej nawet fortuny.

A dlaczego tak właśnie, a nie inaczej ukształtowała się przeszłość nasza i dziś jeszcze zbyt często, niestety, układa się nasza terażniejszość?

Odpowiedź na to pytanie ułatwia nam podana powyżej

¹⁾ Tamże, str. 82, 95, 105 i 115.

²⁾ Charakterystyka państwowości polskiej (Kraków 1916), str. 57 — 60.

analiza polskiej psychiki. Przeważa w niej, jak widzieliśmy, pierwiastek emocjonalny czyli uczuciowy nad rozumowym, a ten z natury rzeczy dąży raczej do wytworzenia piękna czyli formy, niż treści czyli siły. Piękno jest dzieckiem uczucia a raczej odczucia i z niego płynie jako ze źródła, siła zaś wypływa z poznania i z niego przedewszystkiem rośnie. W naturze zarówno jednostki jak narodu zwycięża to, co silniejsze, a ponieważ u Polaków uczucie i fantazyja przeważa nad rozumem, przeto i twórczość ich zarówno indywidualna jak zbiorowa posuwa się raczej po linii piękna niż siły. Stąd skłonność do rozmiławania się w sobie, a temsamem niebezpieczeństwo i pokusa kwietyzmu daleko większa u nas, niż u narodów trzeźwych i racjonalistycznych, jak np. u Anglików, a nawet Francuzów. Stąd też płynie odrębność naszej kultury, tak bardzo swojskiej, odrębnej od innych, a zwłaszcza od nowożytnej kultury europejskiej. Kultura nasza jest bardzo wysoka i podniosła, szczytami swymi sięga aż pod niebo, a jednak... jest bardzo krucha, bo brak jej naturalnej podstawy, brak podłoża ekonomicznego, bez którego istnieć nie może kultura nowożytna. »Trudno chyba znaleźć na kuli ziemskiej naród, mówi słusznie W. M. Borowski, któryby w tym samym stopniu, co my, przedstawiał wysoki poziom estetycznej i umysłowej cywilizacji, a jednocześnie objawiał tak mały dorobek we wszystkich dziedzinach życia praktycznego«. »Zwłaszcza w sferze ekonomicznej ciągle jesteśmy wypierani przez bardziej rzutkie i zabiegliwe żywioły napływowe«¹⁾. Jest to dalszy ciąg rozbiorów polskich, tylko na mniejszą skalę, dlatego nas nie przestrasza i nie razi, choć jest jeszcze bardziej groźny, bo żywioły te wypierają nas z ostatniego posterunku, t. j. z ziemi. »Jako naród — ciągnie tenże autor — do ostatnich czasów walczyliśmy o elementarne, ostatnie warunki istnienia — o ziemię, którą chcą nam wydrzeć, czyniąc dzieci nasze parjasami i łazęgami na własnej ojczyźnie. Trudno pójść dalej w ogromie nieszczęścia narodowego«. »Przyczyn zaś tego tragicznego położenia nie należy wyłącznie zwać na obce, wrogie nam siły, lecz również trzeba przypisać je własnym winom i wadom charakteru narodowego; odwiecznej bierności

¹⁾ Ogólne zarysy wychowania narodowego (Warszawa — Lublin — Kraków 1918), str. 110.

przy całym bogactwie życia uczuciowego, mimo talentów, wzlotów bujnej wyobraźni i rycerskości«¹⁾. »Te nieustanne niepowodzenia nasze na polu ekonomicznym pochodzą stąd, że w indywidualnej walce konkurencyjnej o byt, musimy ciągle ustępować miejsca tym napływowym żywiołom, które trafniej od nas oryentują się wśród otaczających nas warunków bytu i mają jaśniejsze poczucie rzeczywistości«²⁾.

Tak więc cała nasza tak wzniosła i wysoka kultura nie wystarcza, aby obronić nas przed żydami. Na obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej mamy obecnie około sześciu milionów żydów³⁾, a każdy z nich, to groźny konkurent w handlu i przemyśle, a w sprawach finansowych niebezpieczny, choć wskutek naszej indolencji niezbędny nieraz pomocnik. Zaiste jest nad czym pomyśleć.

Jeżeli nie chcemy być wyzuci z własnej ziemi i wyparci z dotychczasowych stanowisk, musimy zorganizować samobronę narodową, musimy zrzeszyć się jak najściślej celem wspólnej obrony zagrożonego bytu narodowego i wywalczenia sobie niezależności ekonomicznej. Samodzielność polityczna bez samodzielności gospodarczej nie jest należycie zabezpieczona i nie przedstawia większej wartości, polityka bowiem narodu w tedy dopiero przyniesie korzyści polityczne, kiedy naród będzie silny ekonomicznie. »Kardynalnym warunkiem, bez którego niemasz dla Polski bytu niezależnego — mówi dr. Henryk Radziszewski — jest niezawisłość jej ekonomiczna, niezawisłość zupełna. Jeżeli Polska będzie mogła prowadzić swoją własną politykę ekonomiczną, wówczas niewątpliwie znajdą się siły, przede wszystkim w żywotności przyrodzonej narodu«⁴⁾. Ponieważ zaś naród składa się z pojedynczych jednostek, przeto bogactwo narodu składa się z bogactwa poszczególnych obywateli, czyli że z bogacenie się każdego z nas leży w interesie całej Polski. Dojście przeto do majątku w sposób godziwy jest elementarnym przejawem patriotyzmu i powinno być celem każdego Polaka, byle tego majątku nie pragnął on

¹⁾ Tamże, str. 111.

²⁾ Tamże, str. 118.

³⁾ Ściśle 5,780.483 wedle ostatniej statystyki.

⁴⁾ Polska idea ekonomiczna (Warszawa 1918), str. 123.

wyłącznie dla siebie i umiał interes swój podporządkować zawsze celom wyższym: dobru ogólnemu i potrzebie narodu.

Czy jednak stawiając sobie taki poziomy cel, nie stajemy czasem w sprzeczności z pedagogiką, która za cel wychowania uznaje kształcenie charakteru? Bynajmniej. Cele te nie tylko nie wykluczają się, ale wspierają się wzajemnie; aby bowiem w godziwy sposób dojść do majątku, trzeba być przede wszystkim uczciwym człowiekiem, trzeba mieć charakter. Człowiek leniwy, niedbały, niesumienny, a tembardziej zły, przewrotny i zepsuty, czyli człowiek bez charakteru, w sposób uczciwy nie może dojść do majątku. Aby dojść do majątku trzeba być nie tylko sumiennym i uczciwym, ale jednocześnie trzeba być pracowitym, punktualnym, trzeźwym, rzutkim, twórczym, przedsiębiorczym i oszczędnym człowiekiem, czyli trzeba posiadać wszystkie cnoty, składające się na charakter.

Do bogactwa dochodzą tylko ludzie energiczni, czynni, przedsiębiorczy i wytrwali, którzy umieją chcieć silnie i rozumnie i do wytkniętego celu dążyć wszelkimi godziwymi środkami, czyli ludzie dzielnego charakteru. Stają się oni wybrańcami bogini fortuny, a raczej sami są sprawcami swego losu, człowiek bowiem otrzymuje zawsze to, na co zasłużył na świecie. »Niepowodzenie, spotykające człowieka w życiu — mówi amerykański milioner Rockefeller — ma najczęściej przyczynę w jego osobistej małej wartości, w ujemnych stronach jego ducha lub charakteru, w słabości jego woli lub temperamentu«. »Jestem silnie przekonany, iż główna przyczyna różnic w zaможności i nędzy ludzi, leży w różności ich charakterów. Dążyć zatem należy, ażeby oni zdobyli te przymioty, od których moc tego charakteru zależy. Wówczas dobrobyt i bogactwo obejmie najszersze koła ludności«¹⁾. Co ciekawsze, że nie samolubstwo lub skąpstwo, ale miłość bliźniego i szersze ujęcie sprawy społecznej bywa tu czynnikiem rozstrzygającym. »Wielkie majątki, zarówno w Ameryce jak też w innych krajach — mówi tenże Rockefeller — zdobyli tylko ci ludzie, którzy baczyli zarazem na wielkie społeczne i gospodarcze zadania i cele. Oni to, posiadając silną wiarę w przyszłość swej ojczyzny, przyczynili się najbardziej do wydobycia i rozwoju

¹⁾ Rady i wskazówki Rockefellera w książce Stefana Górki p. t. Sztuka zdobywania majątku, str. 315—16.!

jej skarbów, jej sił i potęgi. Ten zdobył największe powodzenie, kto oddał światu największe usługi«¹⁾).

Z tego widzimy najlepiej, jak ścisły związek zachodzi między zdobyciem (a także utrzymaniem) majątku, a charakterem człowieka i jak te dwie pozornie sprzeczne rzeczy wzajemnie się wspierają; powinniśmy więc kojarzyć je ze sobą przy nauce szkolnej, a wtedy cnota stanie się dla uczniów ponętną, a pieniądź przestanie być lekceważony, jak to obecnie widzimy wśród polskiej młodzieży, która na trunki, stroje i papierosy marnuje znaczne kwoty. »Dobrobyt materialny jest podstawą dobrobytu moralnego — mówi słusznie dr. Ochorowicz — a usiłowania mające na celu zarówno jeden jak i drugi, winny iść z sobą ręką w rękę. Niech moralne pobudki skłaniają nas do ciągłego myślenia o powiększaniu krajowych bogactw — a zdobywanie takowych niech umacnia naszą siłę moralną, niech ułatwia postęp oświaty i moralności obywatelskiej«²⁾. Dążenia do dobrobytu nie należy bowiem utożsamiać z materializmem lub utylitaryzmem, od których ono różni się o całe niebo. Dążenie do dobrobytu wypływa z ducha praktyczności, który — jak pisze słusznie prof. Borowski — »winnien przenikać jak najgłębiej każdą myśl i każde uczucie obywatelskie. Jeżeli rozplywają się one jedynie w marzeniach o szczęściu narodu i nie dążą do praktycznej realizacji ściśle określonych celów, to społeczeństwo, składające się z takich biernych i patryotycznie rozpoetyzowanych jednostek, nigdy nie osiągnie dodatnich warunków bytu realnego. Hodując zatem wśród obywateli uczucia etyczne wysokiej miary, jednocześnie należy zaprawiać ich do pracy oraz dążeń czysto praktycznych, mających za główny cel dobro publiczne. To dobro publiczne zamyka w sobie dobrobyt i powodzenie jednostki, która nie może być pozbawiona prawa do osobistego szczęścia. Co więcej powinna nawet dążyć do zdobycia coraz lepszych warunków własnego istnienia, byle interes osobisty w zasadniczych dążeniach i pracy pozytywnej podporządkowywał się dobru ogólnemu«³⁾. Bez wskazania tych celów realnych, uchwytnych

1) Tamże, str. 313.

2) Psychologia, pedagogika i etyka, str. 244.

3) Ogólne zarysy wychowania narodowego, str. 10.

i dla każdego dostępnych nie potrafimy rozbudzić w młodzieży zamiłowania do pracy i zainteresować ich należycie, bo do tego trzeba »wytworzyć w młodym umyśle żywe obrazy celów działania, celów pracy, a pracując, znajdować coraz to nowe pobudki, które nam ustać nie pozwalają i dalej pracować każą«¹⁾.

Bogactwo, pojęte nie jako cel sam w sobie, ale jako środek do czynienia dobrze drugim i sobie, jest zachętą do pracy i jedną z najlepszych pobudek do nauki, które to rzeczy powinny iść w parze ze sobą.

Zdobywa się ono nie tylko pracą rąk, ale i wysiłkiem głowy, która kieruje pracą fizyczną i toruje drogę do wydobycia skarbów, ukrytych w łonie natury. Tylko dzięki rozumnej, celowej i wytrwałej pracy człowiek opanował siły przyrody i zaprzągnął je do swego rydwanu, a więc praca i wiedza oto droga do dobrobytu, a zarazem talizman szczęścia i powodzenia człowieka na ziemi, byle on swój interes podporządkowywał dobru społecznemu. Przeświadczenie to powinno nam ciągle przyświecać w pracy, a wtedy pokonamy wrodzoną lekkomyślność i niestałość, i wyrobimy w sobie wytrwałość. »Myśl, że pracując dłużej — mówi dr. Ochorowicz — zbliżamy się stopniowo do upragnionego celu, że każdym krokiem naprzód zdobywamy coraz to więcej wiedzy lub pozostawiamy coraz to więcej przeszkód poza sobą — ta jedna myśl o przyjemności, jaką daje praca, może nas uczynić wytrwałymi«. »A więc wzbudzić upodobanie do jakiegokolwiek pracy — w tem cały sekret (wychowania)«²⁾.

*

Do podniesienia bogactwa w kraju jest tylko jedna droga: jak najlepszy rozwój rolnictwa, przemysłu i handlu — innych niema. To też już szkoły ludowe i średnie winny mieć na oku cele powyższe i do nich pośrednio przygotowywać uczniów, zaś szkoły fachowe winny być tak zorganizowane, żeby z nich wychodzili zawodowi kupcy, przemysłowcy i rolnicy. Wtedy nauka szkolna przystosowana będzie do życia. Największą usługę mogą tu oddać nauki ścisłe i przyrodnicze oraz geo-

1) Jak wyżej, str. 114.

2) Tamże, str. 116.

grafia. Wprowadzają one nas w kontakt z przyrodą, wyrabiają samodzielność, przyzwyczajają do obiektywizmu w sądach, budzą zmysł spostrzegawczy i obserwacyjny i wreszcie dają nam bezpośrednie zetknięcie się z życiem; mogłyby przeto z łatwością wyrobić z nas ludzi realnych, gdyby były umiejętnie podawane i należycie traktowane, o co niestety bardzo trudno.

»Stwierdziłem wielokrotnie — mówi p. Z. Kamiński — że uczeń pilny, który znał doskonale prawo Ohma, nie potrafił urządzić w domu dzwonków elektrycznych, że Gay-Lussac nie ustalił w nim pojęcia o wyrobieniu syfonowej wody sodowej, a Lineusz nie nauczył go odróżniać żyta od pszenicy, jodły od świerka, wyszukać centuryę, naparstnicę lub szaleję«. »Ten sam pilny uczeń zapewno nie zdoła odróżnić piaskowca od granitu, wosku od parafiny, oleju roślinnego od skalnego, a zwiędzając Wieliczkę, zapyta przewodnika, czy sól narasta? lub czy w ropie jezior podziemnych żyją ryby? Bo dzisiejszej szkole średniej brak właśnie tej bezpośredniej, ciągłej, nieprzerwanej łączności z przyrodą i życiem praktycznym! Szkoła nie może stać poza życiem, lecz musi iść z jego prądem, ażeby jej wychowankowie na uniesionej fali łodzi umieli w pewnej chwili ster ująć w swoje ręce i sami nią kierować«¹⁾.

Ta sama niepraktyczność uderza u nas przy nauce matematyki. Do zawodu kupca, przemysłowca lub bankiera konieczne są rachunki, nie można bowiem być dobrym kupcem, czy przemysłowcem, nie umiejąc dobrze rachować; tymczasem rachunki stanowią zawsze najslabszą stronę Polaka, choć uczy się on logarytmów i analityki. »Gdyby z naszych szkół średnich wyrzucono całkiem matematykę wyższą — mówi Ochowicz — a natomiast uczono w nich starannie i dokładnie rachunku pamięciowego — nie byłoby to poniżeniem, lecz raczej podwyższeniem wartości nauki szkolnej. Nie ma bowiem kraju, w którymby tak nie umiano liczyć, jak u nas. Każdy ulicznik żydowski wprawniej rachuje, niż nasz wytrawny kupiec. Przeciętny Polak, nawet taki, który skończył uniwersytet, ma zawsze trudności w mnożeniu i dzieleniu«²⁾. Cóż dziwnego

¹⁾ Głos Narodu z d. 16 stycznia 1918 r.

²⁾ Jak wyżej, str. 300.

przeto, że u nas dwie najrentowniejsze gałęzie produkcji — przemysł i handel — opanowały obce żywioły?

Ucząc Polaków, trzeba mieć na względzie dwie rzeczy: najprzód ich psychikę (przewaga wyobraźni i uczucia), a potem ich wady narodowe (lekkomyślność, niesłowność, niepunktualność, nieściskość i nieobowiązkowość), i starać się im zaradzić. Przy naukach przyrodniczych osiąga się to przez obserwację przyrody i naukę poglądową, przy nauce matematyki przez dokładne i konsekwentne wnioskowanie, przy historii przez umiejętne wiązanie faktów i wyciąganie z nich wniosków jak należy, przy nauce geografii przez zwrócenie uwagi uczniów na straty, jakie ponosi Polska wskutek braku swego przemysłu i handlu i na sposoby zaradzenia temu, jakich uczą nas Czesi i inne sąsiednie narody. Od odnośnego profesora prócz znajomości psychiki polskiej i swego przedmiotu wymaga się przytem zrozumiałego wykładu i przystosowania się do praktyki życia codziennego, resztę dopełni miłość uczniów i zajęcie się nimi po ojcowsku.

Nauka języków i literatury starożytnej wymaga czegoś więcej, a mianowicie starannej korektury zawartych tam poglądów, które często bardzo bałamuca uczniów i wprowadzają ich na bezdroża pod względem moralnym i społecznym. Nie mówię tego o samej religii pogańskiej, bo ta znajduje przeciwwagę w nauce religii chrześcijańskiej, ale o tych licznych błędnych poglądach na sprawy ekonomiczne i społeczne, na prawo i obowiązki obywateli, na życie i jego zadanie, słowem na wszystko, co wpływa na umysł młodzieńca, czytającego klasyków, i stwarza w nim światopogląd. Pisarze klasyczni, pomimo wspaniałej formy i wysokiej kultury umysłowej, byli bardzo zacofani pod względem ekonomicznym i społecznym w porównaniu z dzisiejszą nauką, lekceważyli sobie przemysł i handel, gardzili pracą fizyczną, ośmieszali rzemiosła, lud traktowali jak trzodę, byli przeciwnikami chrześcijańskiej prostoty, skromności i pokory, a mitologia ich kazi obyczaje i wprost gorszy nieraz młodzież.

Wszystko to przy czytaniu klasyków trzeba sprostować; odrzucić to, co zgniłe a wziąć z klasycyzmu to tylko, co zdrowe i wielkie, inaczej te błędne poglądy na świat i życie przenikną do młodych umysłów i zatrują im dusze tem łatwiej, że po-

dane są w formie klasycznej, na którą tak bardzo wrażliwą jest dusza polska. Czy to się robi w naszych szkołach w sposób należyty? O tem trudno rozstrzygać, ale dopóki uczymy klasyków, niebezpieczeństwo trwa ciągle i wymaga od nas baczonej czujności.

Najważniejszą, ale i najtrudniejszą zarazem jest nauka języka i literatury ojczystej, bo dopiero ona właściwie urabia w nas polską duszę. Nauki ścisłe i przyrodnicze urabiają człowieka, a dopiero literatura polska kształci i wychowuje nas na Polaków, uczy nas myśleć i czuć po polsku tak, że nic pod tym względem zastąpić jej nie zdoła. Ale dlatego właśnie błędna metoda nauczania języka i literatury ojczystej sprowadza największe szkody, bo wypacza duszę dziecka. Rozpatrzmy to nieco bliżej.

Nauczyciel języka polskiego powinien uczyć nie tylko mówić i pisać poprawnie, ale też myśleć logicznie, wyrażać się zwięźle i treściwie, przestrzegać prawdy i prostoty w myślach, słowach i czynach, wreszcie uczyć badać i poznawać siebie, aby zrealizować w sobie ideał narodowy, zawarty w literaturze i historii polskiej. Jeżeli zaś profesor języka i literatury polskiej poprzestaje na przyswojeniu sobie przez uczniów formy mowy ojczystej z pominięciem jej ducha, jeżeli zadawalnia się powtarzaniem cudzych myśli, choćby najwznioślejszych i wyrażonych w formie najdoskonalszej — wychowa frazesowiczów, którzy potrafią ładnie mówić i pisać, tylko czuć nie będą po polsku, a temsamem i postępować po obywatelsku. Ludzi takich mamy u nas bardzo wiele; skąd się oni biorą, bo typ ten nie leży bynajmniej w energicznej i czynnej naturze Polaka? Wychowuje ich szkoła za pomocą uczenia na pamięć pięknych frazesów i zwrotów retorycznych bez należytego pogłębienia i przetrawienia takowych. Uczeń, który przyzwyczai się w szkole wypowiadać się w formie choćby najbardziej poprawnej, ale nie na podstawie własnych spostrzeżeń i przeżyć, tylko jako reprodukcję cudzych myśli i uczuć, — z czasem przestanie być sobą, przyzwyczai się do powtarzania jak echo tego, co słyszał lub czytał, a w końcu stanie się frazesowiczem. Literatura i książka staną się jego klęską, bo odsuną go od życia, odzwyczają od myślenia, pozbawią twórczości i samodzielności, a przyzwyczają do czczej i pustej frazeo-

logii. Nie winna temu jednak sama literatura, tylko błędna metoda uczenia jej. Literatura nasza ma podłoże moralne, obywatelskie, głęboko patryotyczne i pełna jest najwyższych ideałów, nie można jej przeto traktować jedynie jako utwory estetyczne i zadawać się samem badaniem formy lub odtworzeniem pięknych nastrojów. Kto chce przyswoić sobie należycie literaturę polską, nie powinien poprzestawać na jej poznawaniu, ale winien postępować szlachetnie i dążyć do ideału, jaki ona przedstawia, inaczej bowiem staje w sprzeczności z tem, co wygłasza i zostaje w końcu blagierem.

Przy nauce szkolnej na pierwszym planie zawsze i wszędzie stać winna moralna i umysłowa kultura ucznia, a potem dopiero względy estetyczne i lingwistyczne, wtedy literatura przestanie być oderwaną od życia ideologią, a przejdzie w krew i żyły ucznia, stanie się jego dźwignią i podporą w życiu. Ze szkoły wychodzić będą wtedy ludzie czynu, którzy wszędzie potrafią sobie dać radę i wywiązać się należycie ze swego stanowiska. Nie odmawiamy przeto literaturze ojczystej naczelnego stanowiska w szkole, domagamy się tylko zmiany dotychczasowej metody uczenia, która nie wydaje należytych rezultatów. Reforma powinna iść w tym kierunku, aby kłaść większy nacisk na treść, niż na martwą literę. W tym celu w klasach wyższych mniej powinno być stylistyki i bibliografii, a więcej samodzielnego czytania i zgłębiania autorów, których obecnie — wskutek ogromu materiału — poznajemy tylko w wyjątkach, a nieraz nawet jedynie ze streszczeń. Nie trzeba przytem silić się na to, aby poznać koniecznie wszystkich pisarzy danego okresu, dla poznania epoki wystarczy bowiem, jeżeli zapoznamy się gruntownie z najcelniejszym z nich. I tak dla poznania wieku XVI wystarczy przestudyować gruntownie Reja, Kochanowskiego i Frycza z Modrzewia, ale trzeba czytać ich w oryginale; dla poznania romantyzmu dość jest zgłębić dzieła naszych wieszczów.

Tymczasem dziś w szkole bierze się po kolei wszystkich pisarzy jacy byli od początku naszego piśmiennictwa, a że wszystkich czytać niepodobna, więc się o nich mówi albo czyta z podręcznika, wskutek czego uczeń uczy się pamięciowo tego, co powinien samodzielnie odczuć i wyrozumieć. W ten sposób wychowujemy powierzchownych frazeologów,

odwykłych od myślenia i pracy samodzielnej, a jednak pewnych siebie i ufnych w swój rozum książkowy. Szkoła dzisiejsza — mówi słusznie prof. Zarzecki — zasadniczo popiera i kultywuje bierne charaktery, spektatorów życia, którzy często w najlepszym razie potrafią »wiedzieć«, ale nie umieją »chcieć«¹⁾.

Najpowszechniejszą wadą naszych szkół jest to, że, posługując się nadmiernie pamięciową metodą nauczania, zabijają w dzieciach samodzielność i popęd do pracy twórczej. Aby temu zapobiedz, należy przyjąć zasadę, że celem szkoły nie jest samo tylko nauczanie i napychanie głów wiedzą książkową, ale wszechstronny i harmonijny rozwój uczniów, oraz przyzwyczajenie ich do samodzielnej pracy; stosownie zaś do tego dotychczasowa metoda nauczania pamięciowego zamienioną być winna na naukę, o ile można, samodzielną. Niech uczeń wie od początku, że sobie samemu zawdzięczać ma powodzenie w życiu i na siebie przedewszystkiem liczyć powinien, w sobie przeto ma gromadzić energię i siły twórcze.

Aby go do tego wprawić i przygotować, punkt ciężkości nauki w klasach wyższych przeniesiony być winien na laboratoria i kółka samokształcenia, w których rola profesora ogranicza się do stanowiska doradcy i pomocnika, uczniowie zaś sami zaczynają badać dany przedmiot i dochodzić do wniosków samodzielnie.

Zdobyta w ten sposób wiedza stanie się prawdziwą własnością ucznia i będzie jego dźwignią w przyszłości. Niech zacznie on przytem wczesnie badać siebie i poznawać swe skłonności, aby w 18-ym roku życia nie wahał się już w wyborze zawodu i wiedział, jakie jest jego powołanie. Aby mu to ułatwić i skierować go we właściwym kierunku, w szkole poczynając od klasy piątej nauka winna być zróżniczkowaną na trzy kategorie: wykształcenie ogólne, realne i klasyczne, którym przysługiwałyby zupełnie jednakowe prawa i przywileje. Przyzwyczajaiwszy się wczesnie badać i zastanawiać się nad sobą, uczeń mógłby wtedy wybrać studia, odpowiadające jego usposobieniu i zdolnościom, a następnie rozwinąć w sobie wytrwałość i zamiłowanie do pracy, o co przedewszystkiem chodzi w szkole.

¹⁾ Charakter jako cel wychowania, str. 72.

Nie byłoby wtedy ludzi niezdecydowanych i chwiejnych, bez woli i energii do czynu, jakich spotykamy dziś często między abiturientami, a którzy są najjaskrawszem potępieniem obecnego systemu nauczania.

*

Pozostała nam jedna jeszcze, końcowa uwaga.

Nauka szkolna, jakiegokolwiek byłaby kierunku, jeżeli ma wydać należyte owoce, musi oprzeć się na religii, jako na fundamencie. W szkole bowiem mamy nie tylko uczyć, ale i wychowywać, bez religii zaś niema wychowania, istnieje tylko musztra lub tresura. Wychowanie polega przede wszystkim na uduchowieniu człowieka, na opanowaniu w nim ciała i wyzwoleniu duszy, na uświadomieniu i rozbudzeniu jego władz duchowych, któreby umiały rządzić zmysłami, na nauczaniu go żyć pięknie i szlachetnie, służyć Bogu i ojczyźnie.

A jakżeż dokonać tego bez religii?

Nauka współczesna — pomimo wielkiego postępu w kierunku technicznym — zbyt daleko odbiegła od zagadnień ducha, żeby mogła sama wystarczyć do rozbudzenia i uświadomienia duszy, a tem bardziej wystarczyć do rozwiązania trawiącej wszystkich zagadki życia, rozplątać wątpliwości i podnieść upadających na duchu w codziennej walce życiowej. Prawdziwa wielkość człowieka polega na przeświadczeniu, że żadna sprawa świata nie może liczyć na trwałe powodzenie, jeżeli nie jest w zgodzie z interesem wiecznym, przeświadczenie zaś to płynie z wiary, a nie z nauki. Jeżeli dziś nauka szkolna, pomimo większego wykształcenia profesorów i ulepszonych systemów nauczania, w kierunku kształcenia charakterów nie wydaje należytych rezultatów, to przyczyna tego leży w tem, że dzisiejsi pedagogowie mniej są religijni, niż ich poprzednicy. Tamci przy mniejszem wykształceniu mieli nieraz większy wpływ na młodzież i dochodzili do lepszych rezultatów pod względem wychowania, bo byli ludźmi wierzącymi i praktykującymi.

Religii przy wychowaniu nic zastąpić nie zdoła, zwłaszcza w Polsce, gdzie wiara zrosła się z narodowością w nierozdzielną całość. Polska jest krajem katolickim i żyje duchem Chrystusowym. Jak długo duch ten kwitnął w Polsce, tak długo

była ona silną i sławną, upadła zaś z chwilą, gdy duch ten osłabł i przygasł. »Przez miłość Kościoła podwajała się w Polsce miłość ojczyzny, przytłumiało się samolubstwo, rywalizacje rodzinne i prowincjonalne, pycha, niesubordynacja, jednym słowem wszystkie namiętności podkopujące świetne przymioty narodowe«, mówi Kalinka¹⁾. A »jeżeli po klęskach tak ciężkich, iż mogły sprowadzić zagładę najsilniejszego narodu, Polska żyje jeszcze, to z pewnością dla tego, iż zachowała wiarę ojców«²⁾. Jakżeż wobec tego nie oprzeć się na religii przy wychowaniu młodzieży zarówno w domu jak i w szkole.

Ale nietylko wychowanie, ale i nauka szkolna domaga się tego. Przy nauczaniu poszczególnych przedmiotów, z których każdy ma swoje miejsce i przeznaczenie w życiu, myśl jakaś jedna musi królować nad innymi i podporządkować sobie wszystko, bo inaczej niema porządku i ładu, w głowie powstaje chaos i zamieszanie, a myśli sprzeczne poczynają kłócić się ze sobą. Tą ideą przewodnią może być tylko idea Boga: żywa, nieskończona, realna, wszechpotężna osoba Boga, z której wszystko wypływa i około której wszystko się grupuje, jako koło swego początku i końca. O Bogu tym mówi nam religia, dlatego bez niej niema wychowania, ale i nauczania prawidłowego, w którym wszystko harmonizowałoby się należycie.

O kształceniu charakteru, które jest najważniejszym zadaniem szkoły, bez religii mowy nawet być nie może, bo brak nam wtedy należytego hamulca wobec niskich uczuć i popędów człowieka, a zarazem siły do ofiar i poświęceń, bez których niemasz pięknego i szlachetnego charakteru. Ze szkół bezreligijnych mogą wyjść ludzie zdolni i wykształceni, ale nie zacni i cnotliwi, o jakich nam chodzi przede wszystkim, a tembardziej nie wyjdą dobrzy obywatele kraju, dzielni Polacy. Skoro celem szkoły wedle ogólnego zdania ma być kształcenie charakteru młodzieży, to religia z konieczności wysuwa się tu na plan pierwszy i odzyskuje utracone prawa. Nauka szkolna musi szukać w niej sprzymierzeńca i postępować zgodnie wedle jej założeń, nie odstępując w niczem od zasad wiary

1) Żywot św. Jozafata Kuncewicza, str. 336.

2) Tamże, str. 337.

świętej, bo tylko wtedy trafi ona do duszy dziecka, rozbudzi w nim wyższe aspiracje, umocni ducha i wykształci charakter. Ze wszystkich nauk szkolnych najbliższa życia jest nauka religii, albowiem ona bezpośrednio łączy się z życiem, z niego czerpie wciąż przykłady i podaje wzory. Działając uszlachetniająco na wszystkie trzy składniki charakteru, na rozum, wolę i serce człowieka, religia jest prawdziwą mistrzynią charakterów i z niej też czerpali siłę najwięksi bohaterzy świata, jakimi byli męczennicy i święci pańscy. Kościół katolicki, który prawdziwą religię zaszczepia w nas i pielęgnuje jest wedle trafnego wyrażenia Payot'a »nieporównanym wychowawcą charakterów«¹⁾, on też w szkole polskiej powinien mieć zawsze naczelne stanowisko.

»Bóg i Ojczyzna« było hasłem naszych przodków zarówno w szkole jak w życiu; hasło to i nadal pozostać musi w Polsce, choćby najbardziej postępowy i demokratyczny był jej ustrój społeczny i jej szkoły.

Tajemnica wpływu wychowawczego polega u nas na umiejętnem łączeniu ze sobą tych dwu pierwiastków, boskiego i ludzkiego, a im silniej kto spoić je potrafi, tem lepszym będzie wychowawcą w Polsce. Kochanowski, Skarga, Mickiewicz przedziwnie łączyli wiarę z patryotyzmem, dlatego stali się nieśmiertelnymi wychowawcami narodu.

We Lwowie, w listopadzie 1918.

1) L' Education de la volonté, préface, p. VII.